Nr. 16. Lwów — Niedziela dnia 21 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w ... Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś:	G. Starozap.	N. 1 po Boh
Jutro:	św. Wincentego	Hryhorya ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49, Zachód „ 4 „ 35

Długość dnia g. 8 m. 46. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

Donieśliśmy przed paru dniami, że w Anglii, jak w Niemczech, rozwinęła się szeroka dyskusya o obronnym stanie „klucza do kwestyi wschodniej", t. j. cieśnin: dardanelskiej i bosforskiej. Pierwsza z nich, prowadząca z morza Marmora na Archipelag grecki, a więc i na morze Śródziemne, jest uzbrojona potężnie podług planów belgijskiego jenerała Brialmonta. Druga, łącząca morze Marmora z morzem Czarnem, nie zdoła, zdaniem pruskiego sztabowca marynarki Stenzla, powstrzymać nagłego najazdu floty rosyjskiej na Konstantynopol. Chociaż przed paru dniami dobry znawca stosunków międzynarodowych margrabia włoski di-Rudini rzekł redaktorowi *Figara*, że „wprawdzie przyszłość jest dla wszystkich zakryta, jednakże można uważać wojnę za mniej możliwą teraz, niż była w kilku poprzednich latach" — to wszakże dyskusya o obronności cieśnin tureckich bynajmniej nie przycichła, owszem *Pall-Mall-Gazette* dolała do niej oliwy podaniem listu jakiejś osoby „wtajemniczonej w ruchy zakulisowe." Wprawdzie taka rekomendacya autora listu nic zgoła nie znaczy; podobnych sposobów używają zagraniczne dzienniki wtedy, gdy chcą mocniej zaciekawić publiczność i nigdy w takich razach się nie zawodzą, bo tajemniczość zawsze ma pewien urok; jednakże autor listu zwraca uwagę na fakt samo przez się ciekawy i nieraz już podnoszony na domysł, a zatem możemy wspomnieć o tym liście.

Przedewszystkiem dla zrozumienia rzeczy trzeba naszkicować fakt rzeczywisty, nie ulegający żadnej wątpliwości.

Niedaleko Saloniki wysuwa się z tureckiego (macedońskiego) lądu półwysep w starożytności Chersones, a po turecku Chalkis, podobny do ręki o trzech długich palcach. Wschodni palec ma brzegi mocno powyginane, tworzące duże i ciche zatoki, wyborne dla okrętów ostoje, a sam jego koniec, — to jedna olbrzymia góra, zwana Athos, u prawosławnych święty Athos. Na nim — klasztor przy klasztorze, a pod ziemią niezliczone mnóstwo korytarzy i pieczar. Tam pierwsi chrześcijanie chronili się od prześladowań, tam się modlili, umierali i byli grzebani, więc miejsce to jest jakby tem samem, czem rzymskie katakomby, — świętością ortodoksów. Rosya, w roli opiekunki prawosławia na Wschodzie, dawno już zmusiła Turcyę różnymi traktatami do uważania tej góry za nietykalną własność schyzmatyckich mnichów, pokutników i pielgrzymów. Żaden muzułmanin, urzędnik turecki, wojskowy nie ma prawa zbliżyć się do tej góry, wstąpić na „świętą ziemię", oblaną z trzech stron wodami Egiejskiego morza. Dawniej ta góra była rzeczywiście i wyłącznie przybytkiem czci religijnej, a zarząd się składał z greckich mnichów. Lecz po ostatniej wojnie z Turcyą obrała Rosya tę górę za swą agitacyjną stacyę, założyła tam pocztę, naczelnikiem zrobiła swego archimandrytę i bez trudu opanowała całą miejscowość. Statki dobrowolnej floty stale kursują między Odesą a świętym Athosem, przywożąc i odwożąc tłumy pielgrzymów, o których fama niesie, że są żołnierzami, jak archimandryta jest przebranym pułkownikiem, a mnisi oficerami. Faktem jest, że na Athosie zaczęły powstawać wały obronne z wycięciami, z których patrzą na morze armaty. Lat temu dwa Turcya, zaniepokojona takiem przekształcaniem się Athosu w nadbrzeżną twierdzę, chciała rzecz zbadać, więc pod pozorem, że na górę uciekły bandy rozbójnicze, poleciła gubernatorowi salonickiemu udać się tam z wojskiem, lecz mnisi z pielgrzymami zastąpili drogę gubernatorowi, ambasador rosyjski wystąpił z energicznym protestem i w rezultacie Porta machnęła ręką.

Po tem wyjaśnieniu przechodzimy do listu ogłoszonego w *Pall-Mall-Gazette*. Brzmi on tak: „Jeśli uwzględnimy, że z Mikołajowa, Odesy albo Sebastopolu trzeba przy pomyślnym stanie morza płynąć do Bosforu dwie doby, a z Athosu do Dardanellów godzin piętnaście, to przyznamy, że nie popełniono błędu, uzbrajając przedewszystkiem tę ostatnią cieśninę, a nie Bosfor. Właśnie to, że tak zrobiono, dowodzi czujności tureckiej. Ostatecznie w każdej chwili, ledwo tylko ambasador rosyjski odezwie się podniesionym głosem, może Porta na wszelki wypadek rozpalić pod kotłami swych pancerników, a torpedy zanurzyć w Bosforze. Dwóch dni dość na to, więc przy bardzo umiarkowanej ostrożności można się zupełnie zabezpieczyć od nagłego napadu od strony morza Czarnego. Natomiast od strony Egiejskiego niebezpieczeństwo jest większe, bo jeśli przyznajemy, że wojna może się zacząć nagłym napadem, to któż zaręczy, że w chwili, gdy ambasador rosyjski przemówi głośniej, flota carska już nie będzie się znajdowała u wejścia do Dardanellów? Oddawna Słowiański Błagotworytielny Komitet wydaje olbrzymie sumy na przekształcenie Athosu w wojenną twierdzę, która dziś jest już uzbrojona, zaopatrzona w żywność, amunicyę i załogę. Nie ma tam ani jednego prawdziwego mnicha, ani jednego Greka, albo Bułgara, jeno sami Rosyanie, którzy pod habitem noszą wojskowy uniform. Dość krótkiej depeszy posła rosyjskiego w Atenach, albo ambasadora w Stambule, albo wreszcie konsula w Salonice — skąd będzie dogodniej — a wnet braciszkowie klasztorni zmienią się w szeregowców, mnisi w oficerów, archimandryta — w komendanta. Załoga stała zmienia się co trzy lata, ale skoro tylko sytuacya staje się cokolwiek niepewną, wnet statki z Odesy przywożą do Athos całe tysiące pielgrzymów, których następnie inne statki napowrót odwożą. Trzeba się domyślać, że istnieje plan taki, aby w razie wojny z Turcyą silny oddział rosyjski mógł pomaszerować z Athosu w głąb Macedonii i przedewszystkiem opanować Salonikę. Parę miesięcy temu władze tureckie wyłapały bardzo ciekawą korespondencyę między politycznymi agitatorami w Macedonii a zwierzchnością na górze Athos, lecz wmięszał się rosyjski ambasador i skłonił sułtana do zatuszowania tej sprawy. Rosya postępuje bardzo systematycznie. Z razu uważała Athos za punkt, z którego można się rzucić na Macedonię, gdy inne jej korpusy zaatakują Turcyę z północy i ze wschodu. Dopiero kiedy już góra athoska stała się potężną twierdzą, pomyślano o niej, jako o punkcie morskim, podobnym do Malty. Wówczas właśnie założyła Rosya eskadrę na morzu Śródziemnem, ale i tu, postępując bardzo sprytnie, wprowadziła ją przez Gibraltar, niby tylko dla oddania Francuzom wizyty w Tulonie i Paryżu, potem wysłała swe statki do Aten, skąd znowu popłyną one niebawem do Algieru, stamtąd wrócą na wody greckie i tam, odbywając manewra i ćwiczenia w strzelaniu, zawadzą tylko o Athos. I tak będą się odbywały te lisie chody dopóty, dopóki świat zupełnie się nie oswoi z rosyjską eskadrą na morzu Śródziemnem. Wówczas Athos stanie się stacyą eskadry rosyjskiej na morzu Egiejskiem, o piętnaście godzin drogi od Dardanellów."

Oto jest treść listu osoby „wtajemniczonej w ruchy zakulisowe". Rozumowanie jej może być zupełnie trafne, a podane fakta prawdziwe, wszelako pozostaje jedna wątpliwość. Oto, na mapach morskich oznaczono, że morze dokoła półwyspu Chersones jest głębokie tylko od strony zachodniej, mianowicie tam, gdzie wpada doń rzeka Wardar, zaś wszędzie indziej tak płytkie, iż wojenne okręty nie mogą dobijać do brzegu. Jeśli tak jest, to na nic zamiar założenia stacyi okrętowej pod Athosem. W każdym jednak razie ciekawy to objaw, że w Anglii i Niemczech wierzą w możliwość nagłego napadu Rosyi na Konstantynopol.

Francuska izba deputowanych znów się skompromitowała, a stało się to podczas rozprawy o konwersyi renty cztero i pół procentowej na trzy i pół procentową, co przyniesie dochodu 67 mil. franków rocznie. Na posiedzeniu był tylko minister skarbu Burdeau. Socyalista Jaurès postawił nagły wniosek, aby użyć tych pieniędzy na spłacenie długów, ciążących na własności chłopskiej. Oczywiście ten wniosek jest równie niedorzeczny, jak popularny. Niedorzeczny, bo zkądże kraj z dochodów ogólnych ma spłacać prywatne długi? — a popularny, bo naturalnie, musi się podobać chłopom, najliczniejszym wyborcom, od których zależą mandaty wielu deputowanych. Jaurès postawił ten wniosek, aby chłopi uważali socyalistów za swych przyjaciół, zaś republikańscy deputowani nie mieli odwagi odrzucić tej propozycyi; przyjęli ją 403-ma głosami przeciw 70 ciu. Wówczas corychlej posłano po prezesa gabinetu Perièra, który niebawem przybył, wykazał niedorzeczność wniosku Jaurèsa i zagroził podaniem się do dymisyi, jeśli izba nie cofnie swej uchwały. Więc znowu głosowano i odrzucono socyalistyczny projekt 306-ciu głosami przeciw 201. Zatem w większości republikańskiej znajduje się 130 chorągiewek, a nie deputowanych.

Liberał polski o Młodoczechach.

Wspomnieliśmy wczoraj, że dr. August Sokołowski, poseł z miasta Krakowa do Rady państwa, znalazłszy przed sobą zamknięte łamy *Nowej Reformy* musiał udać się do Lwowa, żeby ogłosić powody, dla których on i jego koledzy z lewicy Koła polskiego (z wyjątkiem czterech: Lewakowskiego, Lewickiego, Piętaka i Roszkowskiego) głosowali za stanem wyjątkowym w Czechach. Udał się tedy dr. Sokołowski do *Dziennika Polskiego*, a to pismo, zgodziło się wprawdzie wydrukować jego pracę, ale zastrzegło się z góry, że się „nie w całej pełni zgadza z wywodami szanownego posła."

Owóż zapewne będą ciekawi nasi czytelnicy dowiedzieć się, jak wygląda ta „wyklęta" praca, której tak trudno było przecisnąć się przez rogatki liberalnej cenzury. Bierzemy najważniejszy ustęp. P. dr. Sokołowski pisze tak:

„Zasadniczą podstawą zewnętrznej polityki młodoczeskiej jest silnie zaakcentowany russofilizm, najwyraźniejsze sympatye dla stosunków rosyjskich i rządu carskiego i niechęć ku potrójnemu przymierzu. Jak nić czerwona, przejawia się ten kierunek polityczny młodoczechów i w rozprawach delegacyjnych i w dyskusyach izby poselskiej i w artykułach *Narodnich Listów* zresztą, głównego organu stronnictwa, a trzeba bardzo wiele naiwności, aby przypuszczać, jak to u nas się dzieje, że to, co młodoczescy posłowie głoszą o swych sympatyach dla Rosyi z takim zapałem przy każdej sposobności i o czem się rozpisują tak obszernie ich dzienniki, jest tylko straszakiem na rząd i manewrem politycznym pospolitego gatunku. Co innego jest uśmiechnąć się czasami przy nadarzonej sposobności do białego cara jako „bezinteresownego opiekuna Słowian", aby podrażnić przeciwników, a co innego konsekwentnie w każdym wypadku śpiewać hymny pochwalne na cześć despotycznej Moskwy, wysyłać gratulacyjne telegramy, sławić russyfikacyjną działalność prawosławia po dziennikach, ba! nawet bezcześcić bratni naród polski jedną ręką, gdy druga wyciąga się do niego jako do pożądanego sprzymierzeńca parlamentarnego. Tłumaczenie, które często u nas słyszymy, jakoby tylko dr. Vaszaty osobiste sympatye swoje dla Rosyi wypowiadał, jest całkiem mylne. Wszak tosamo, co dr. Vaszaty, głosił w r. 1892 w delegacyach wspólnych kolega jego deputowany Eim, oświadczając wyraźnie, że młodoczesi nie są tak naiwni, aby mieli się zrzekać sympatyi rosyjskiej.

On to był także, który sławił bezinteresowność caratu: „Rosya — mówił p. Eim — nie przywłaszczyła sobie żadnego terytoryum z tego, co odebrała Turkom. Owszem ona oswobodziła cały szereg narodów na półwyspie Bałkańskim i zorganizowała je państwowo. Rosyi zawdzięcza Grecya swoją niezawisłość, księstwo naddunajskie swoje połączenie, Serbia niepodległość. Za wpływem Rosyi otrzymała niezależność swoją Czarnogóra, ze strumieni krwi rosyjskiej powstała Bułgarya." Zapał uniósł mówcę tak daleko, że jako ideał zdrowej polityki przedstawił Austryi potrójne przymierze cesarskie, którego skutki były tak dobroczynne; wtedy prezes Koła polskiego Jaworski nazwał p. Eima w odpowiedzi swojej „dziwnym marzycielem". Ale takich marzycieli posiada klub młodoczeski więcej. Wszak w roku 1892, kiedy Moskale obchodzili 900 rocznicę zaprowadzenia prawosławia na Wołyniu, telegram gratulacyjny z tego powodu do Kijowa wysłany podpisali posłowie młodoczescy: Dyk, Sokol, Lang, Krumholz i Vaszaty, a w kilka miesięcy potem ostatni z tych posłów, wspominając w Radzie państwa o deputacyi rumuńskiej, wysławiał stosunki rosyjskie. „Jestto rzeczą ogólnie wiadomą — tak mówił wtedy — że w Rosyi każdy mieszkaniec, nawet najnędzniejszy mużyk, kiedy w żadnej instancyi nie znalazł sprawiedliwości, ma prawo szukać ochrony u swego władzcy. Wtedy odzywa się do niego z całem zaufaniem, jak w rodzinie, nazywając go „batiuszka", a car słucha go, i nie było wypadku, żeby jakikolwiek moralnie dobrze się zachowujący obywatel rosyjski nie mógł uzyskać posłuchania u swego monarchy." W tak idealnie pięknych barwach przedstawiając stosunki rosyjskie, nie waha się p. Vaszaty z drugiej strony tłumaczyć Polakom, że sami utracili swoje prawa przez powstanie w roku 1830 i przemawia — zapewne z miłości ku nam — przeciw wszystkim niemal ustawom, które mogą przynieść korzyść Galicyi. Tak przemawiał on żarliwie przeciw kolei z Halicza do Tarnopola, dowodząc, że kraj nasz jest przez rząd zanadto faworyzowany; tak sprzeciwiał się utworzeniu fideikomisu Dzieduszyckich nie z zasady demokratycznej — jak to uczynił p. Kronawetter — ale z litości — jak utrzymywał — nad biednymi chłopami ruskimi, którzy przez ten fideikomis będą zrujnowani; tak wreszcie na ostatniem posiedzeniu przed świętami, gdy traktowano wniosek o budowie instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie, brał — bez upoważnienia zresztą — w obronę Rusinów i domagał się ustanowienia ruskiej katedry dla anatomii we Lwowie. A przecież tych samych Rusinów nazywał p. Vaszaty przed rokiem galicyjskimi Rosyanami, i to pomimo energicznego protestu ze strony p. Barwińskiego!

Gdyby te wszystkie wycieczki p. Vaszatego i jego towarzyszy nie były wyrazem opinii klubu młodoczeskiego, to powinien był ten klub przeciw fałszowaniu temu swoich przekonań dawno już zaprotestować, tymczasem p. Vaszaty przy wyborach do wspólnych delegacyj na 30 głosujących posłów młodoczeskich otrzymał 13 głosów, czyli innemi słowy omal nie został obrany rzecznikiem całego klubu. Ale i poza klubem młodoczeskim, poza p. Vaszatym i jego najbliższymi przyjaciółmi, zdaje się ten rusofilizm być wielce rozpowszechnionym. Najbardziej czytany dziennik czeski, organ klubu młodoczeskiego *Narodni Listy* prowadzą już politykę nie rusofilską, ale wprost moskiewską. Na czele przeglądu politycznego figurują w tym dzienniku stale sprawy rosyjskie. (Z pravy z Ruska), każdy drobny fakt, jak np. założenie jakiej czytelni w Kromach, lub Orle bywa tam omawiany szczegółowo, rusyfikacyę biednych Łotyszów, którym niedawno wprowadzono język rosyjski do nabożeństwa, przedstawiają *Narodne Listy* jako akt łaski, który ludność łotewska z radością i wdzięcznością przyjęła, a względem nas, Polaków, zajmują stanowisko takie, jakiegoby im pozazdrościć mogły *Mosk. Wiedomosti* i *Dniewnik Warsz.* Najlepszym dowodem tego traktowania spraw polskich jest opis znanego wypadku z kościołem w Krożach podany w *Nar. List.* w nr. 338 z dnia 7 grudnia r. 1893. Oto jak dziennik ten opowiada o tym nowym gwałcie rządu carskiego: „W Krożach był klasztor Benedyktynek, w którym zakonnice dawno wymarły a obok klasztoru kościół, gdzie nabożeństwo już się dawno nie odprawiało. Miejscowe duchowieństwo „katolickie" starało się przeto u rządu o zamknięcie kościoła i wreszcie po długich zabiegach celu swego dopięło. Biskup przysłał księdza, który miał wynieść z kościoła Przenajświętszy Sakrament i budynek zamknąć. Ludność katolicka dowiedziawszy się jednak o tem, przeszkodziła księdzu w spełnieniu jego misyi. Ksiądz zdał raport biskupowi, a biskup udał się do gubernatora Klingenberga z prośbą o pomoc. Wskutek tego przyszło do starcia z ludnością, przyczem kilku ludzi zostało zranionych. W Petersburgu — tak kończą swój artykuł *Nar. Listy* — wypadek ten sprawił przykre wrażenie, domyślono się jednak natychmiast „intrygi polskiej", która w ten sposób pragnęła przeszkodzić porozumieniu się dworu petersbuskiego z Watykanem". Tak pisze dziennik stronnictwa młodoczeskiego, który walczy w obronie praw narodowych i zarzuca Polakom sojusz z lewicą! Czy dzienniki nasze, które każde silniejsze zdanie z mów młodoczeskich posłów drukują rozstrzelonemi czcionkami, znają te artykuły *Narod. Listów*? nie wiem, ale w każdym razie godziłoby się obznajomić naszą publiczność i z odwrotną stroną młodoczeskiego medalu. Wobec tego zachowania się posłów młodoczeskich i ich organu, nikt chyba u nas w kraju, a szczególniej w Królestwie nie powinien się dziwić, że posłowie polscy w Radzie państwa prowadzą względem Młodoczechow politykę chłodną i nie dają się porwać przynętą wzajemności słowiańskiej, w ten sposób pojmowanej.

P. Eim powiedział niedawno w delegacyach, że „każda rozumna polityczna miłość bliźniego" zaczyna się od swego własnego „ja", a poseł chorwacki Spinczicz rozpoczął swoją mowę na zjeździe postępowej młodzieży słowiańskiej w Pradze w r. 1891 od słów: „Czuję się zawsze najpierw Kroatem, a potem Słowianinem i według tego postępuję!" Obaj wymienieni posłowie mieli zupełną słuszność. I my także jesteśmy najpierw Polakami a potem Słowianami i poczuwamy się też w pierwszym rzędzie do obrony interesów naszych polskich i krajowych, a następnie dopiero do patronowania sprawom słowiańskim. Jeżeli więc Młodoczechom nie podoba się potrójne przymierze z ich stanowiska, to my jako Polacy wolimy ten sojusz polityczny, niż przymierze trójcesarskie, lub ścisłą przyjaźń z Rosyą.

Znając dobrze niebezpieczeństwa germanizacyi i uznając potrzebę obrony interesów słowiańskich w Austryi przed hegemonią niemiecką, nie możemy jednak zapomnieć, że carat jest uosobieniem despotyzmu i wrogiem nietylko Polaków, ale i swobodnego rozwoju każdej narodowości słowiańskiej, podczas gdy w Austryi przecież Słowianie mają możność w drodze konstytucyjnej o prawa swoje się upominać, uzyskanych praw bronić i o ich umocnienie i rozszerzenie walczyć. Dopomagać im w tem podług sił i możności jest obowiązkiem delegacyi polskiej we Wiedniu i od tej powinności, o ile wiemy, nigdy się ona nie uchylała, ale walczyć razem z Młodoczechami w celu obalenia potrójnego przymierza i nawiązania sojuszu z Rosyą, lub popierać pra-

---

25)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Powtórzymy poemat Tomentiego, ująwszy go w formy nowożytnej prozodyi, od której prozodya egipska, zachowująca rytm zdań a nie rytm zgłosek, a posługująca się tylko wyjątkowo rymem, różniła się radykalnie:

Róża na wiosnę rozkwitła się hoża,
Cieszy nas barwą i cieszy nas wonią
W pełni jaśnieje w niej cudowność Boża,
Piękno, co siadło ponad morską tonią,
Piękno, co płonie w błękitach przestworza,
Gdy blaski zorzy krople rosy ronią.

A człowiek staje przed kwiatem w rozkwicie
Dziwiąc się cudom, które wyszły z ziemi.
W kwiecie zjawione wieczne świata życie.
Kropla na płatku barwy tęczowemi
Powita słońce płonące na szczycie.
My podziwiamy, od zachwytu niemi.

Piękność jest wieczna, więc człowiek w zadumie
Myśli, że kwiat już zakwitnie na wieki,
Choć wie, że zwiędnie, tego nie rozumie;
Chyba spuściwszy patrzące powieki
Stanie się słuchem; w liści i wód szumie
Usłyszy prawdy odgłos mdły — daleki.

Piękność jest wszędzie i piękność jest wieczna,
Lecz w róży chwilę jedynie przebywa.
Pośród przemiany stała i bezpieczna,
Choć dziś umilknie, jutro się odzywa
Mówiąc, że dla niej miłość jest konieczna
Co nowe życie z śmierci wydobywa.

Jak długo róża samotnie wonieje,
Jest prochem tylko w królewskiej purpurze,
I śmierć z jej końca już naprzód się śmieje.
Motylek lecąc na skrzydeł lazurze
Niesie jej życie, które codzień dnieje,
Choć słońce kona tam codziennie w górze.

Motyl usiędzie na płatków pościeli,
Zadrzy roskoszą, kwiat roskoszą poi,
Pyłek rodzajny od róży oddzieli,
Ciepło żywota na chwilę podwoi;
Choć róża zginie wśród czasów topieli,
Tysiąc róż później świat ziemski zaroi.

Tak piękność święta uszła od zagłady,
Kwiat przeznaczenie swoje spełnił całe.
Nad nim już mocy nie posiadł zgon blady —
— Patrzy niemocen w nieśmiertelną chwałę;
Chwili miłosnej nie przeminą ślady,
Życie zakryje złej śmierci zakałę.

I życie róży co za dzień zanika,
Na kształt odbłysku na szumiącej fali,
Na kształt gasnącej gwieździcy promyka
Chwilą roskoszy jedną się ocali.
Pytaj się króla, wieszcza, czarownika,
Coby za chwilę tej roskoszy dali?

Król ci odpowie, że zwycięskie boje
I tłum pochlebców, co tron mu otacza,
Dałby, by zażyć roskoszy we dwoje,
Która szczyt życia najwyższy oznacza.
Chętnieby potem rzucił berło swoje,
I przyjął trudy biednego oracza.

Wieszcz ci odpowie, że długie marzenia,
Podziw narodu i chwałę po zgonie
I roskosz samą, najwyższą tworzenia,
I to natchnienie, co mu w uściech płonie,
Oddałby chętnie, gdyby przeznaczenia,
Iskrę miłości mu wznieciły w łonie.

Czarownik możny, co porządek świata
Zaklęciem zmienia wedle własnej woli,
I co dowolnie przedłuża swe lata
Wśród stu pokoleń, po cmentarnej roli,
Wciąż krocząc młody, rad się z śmiercią zbrata,
Jeżli wpierw miłość przypadnie mu w doli.

Dziewczyno! Jesteś kwiatem pośród ludzi,
Piękność u ciebie obrała stolicę,
Nieśmiertelności pozorem cię łudzi,
Bo w śmierć nie wierzy, kto krasne ma lice,
W starym wątpienie w moc śmierci się wzbudzi
Kiedy spogląda na piękną dziewicę.

Ale na Boga! Nie kwitnij samotnie,
Nie odwróć twarzy na widok młodziana,
Gdy się nad tobą pochyli zalotnie;
Bo chociaś w młodość cudną przyodziana,
Czas kroczy wiecznie, mija niepowrotnie;
Jedna nam chwila młodości jest dana.

Mija! przepada! Jeźli pojdzie marnie,
Będziesz samotnie więdła i bez celu,
A będzie cicho w koło i cmentarnie
Tam, gdzie otacza ciebie dziś tak wielu,
Samotna piękność nie ujdzie bezkarnie;
Jej nie przebaczysz, czasie niszczycielu!

Ale gdy spocznie motyl na twym kwiecie,
Ty go płatkami przytulisz do łona,
Już nie pożyjesz marnie na tym świecie,
Znaną ci będzie przeznaczeń korona.
Chwili, co dwoje serc miłością splecie
Niewarta wieczność bogów nieskończona.

Tomenti deklamując ostatnią cześć swojego poematu, zwrócił się ku Hesz-Akerze i do niej przemawiał. Wszystkich oczy ku niej się zwróciły; zmięszana, zawstydzona, pokraśniała i stała się piękniejszą jak zwykle.

Kiedy poeta zamilkł, otoczyli go słuchacze, winszując mu prześlicznej improwizacyi. Niejeden mówił, że niepodobna wierzyć, aby poemat tak doskonały, na pozór tak obmyślony, mógł być dzieiem jednej chwili. Ale Tomenti ręczył za to, że improwizował; zresztą mówił, że nie było w tem żadnej jego zasługi, jeśli poemat istotnie był piękny. Mówił to tylko, co jemu Tot i Neit w usta wkładali. Kto wie? Może jakaś wróżba ukrywała się w słowach, które wygłosił prawie bezwiednie?

Wszyscy otaczali poetę; Hesz-Aker mogła ochłonąć z przyjemnego zawstydzenia. Ujrzała przy sobie młodego hetmana Faraonów Setiego. Hełmu nie miał na głowie, krucze, niedługie kędziory ubierały pięknie jego czoło, ale złoty kołnierz z chrząszczem z szafiru, przypominały godność wysoką, której dostąpił za młodu, i chwałę wojenną, której niewyraźne odgłosy doleciały już uszu Hesz-Akery. I czyżto Seti nie był owym bohaterem, o którym marzyła? Czyż on nie był owym motylem, którego opiewał Tomenti?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnopolityczne aspiracye młodoczeskie wtedy, gdy Młodoczesi na każdym kroku w mowie i piśmie manifestują sympatye swoje dla najzacieklejszego wroga Polaków i wolności, gdy przemawiają i głosują konsekwentnie nawet przeciw ekonomicznym ustępstwom na korzyść naszego kraju, toby już było naiwnością polityczną!“

* * *

Tyle słów dra Sokołowskiego. Przeczytawszy je, zapytujemy: czy jest Polak, mający w sercu miłość Ojczyzny, a nie jakieś tam doktryny, którýby nie podziękował Kołu Polskiemu za to, że tak głosowało i którýby nie uścisnął ręki dra Sokołowskiego i nie powiedział mu: działałeś Pan jak prawdziwy patryota i rozumny mąż stanu!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 18 stycznia.

Na całej linii rozpoczęto walkę z antysemitami. Nieraz pisałem już o niefortunnych występach tego stronnictwa, które nie zadawalnia się teraz walką z liberałami, ale wprost godzi na rząd, mimo że w rządzie tym zasiadają bardzo poważni reprezentanci konserwatywnego obozu: Jaworski i Madeyski, Falkenhayn i Schönborn. Nadto w polemice swej o sprawę słuszną takiej używa metody, że krzewienie jej dalsze byłoby grobem wszelkiego parlamentaryzmu. Już kilka razy z najkompetentniejszych sfer dostała się antysemitom admonicya, ale nie mogli, czy nie chcieli jej zrozumieć i dalej trzymali się swego sposobu hałasowania, oczerniania, wyzywania przeciwników politycznych przytykami osobistymi.

Kiedy burmistrz Prix po ponownym wyborze i zatwierdzeniu przez Cesarza, złożył Monarsze podziękowanie za jego łaskawość, Cesarz, który zawsze dbały był o rozwój i upiększenie stolicy, wyraził nadzieję, że sceny burzliwe w radzie gminnej nie powtórzą się więcej, że „obrady toczyć się będą przyzwoiciej“. Od tego czasu Namiestnik musiał już kilkakrotnie bronić w pismach, wystosowanych do rady gminnej, honoru urzędników państwowych, na których rzucali antysemici kalumnie czasem więcej głupie, niż złośliwe.

Krzykactwo tak weszło niektórym panom radzcom w krew i kości, że nie mogą nawet pojąć, jak ktoś śmie im wymawiać ich zuchwałe napaści na osoby. Wolność mówienia stała się w ich oczach wolnością oczerniania i przezywania — a kiedy namiestnik w obronie swych podwładnych urzędników prosi o surowsze przestrzeganie porządku na posiedzeniach rady, szanowni ojcowie miasta wykrzykują, że namiestnictwo nie ma prawa ich cenzurować. Przewodniczący jest oczywiście bezsilnym w obec wykroczeń całych grup radzców. Może jednego lub drugiego czasem wykluczyć na trzy posiedzenia, za co jego stronnicy mszczą się, dekompletując te posiedzenia. Z tem wszystkiem prezydyum wiele zawiniło, pozwalając na to, że zwyczajem się stało na posiedzeniach gadać bez proszenia o głos, przerywać mówcom, sprzeciwiać się przewodniczącemu i t. d.

Teraz odzywają się głosy, żądające wzmocnienia stanowiska i rozszerzenia praw przewodniczącego. Nadto izraeliccy radzcy na ostatniem posiedzeniu zażądali, aby przewodniczący nie dopuszczał wygadywania na semitów i burzenia pokoju wyznaniowego. Ale cóż te żądania pomogą, kiedy na tem samem posiedzeniu Gregorig oskarża już nie semitów, ani w ogóle klasy, ale osoby, które po nazwisku wymienia, o niemożliwe czyny i przestępstwa, np. powiada, że ten i ten „kamienie z gruntu miejskiego sobie przywłaszczył“.

Dr. Grübl nadzwyczaj surowo kierował obradami na ostatniem posiedzeniu. Na interpelacyę, aby Jedliczkę wykluczonego na trzy posiedzenia, przypuszczono napowrót, odpowiedział, że jej „nie przyjmuje do wiadomości“.

Gregorig dostał zresztą należytą odprawę w sejmie. Rzecz toczyła się o regulacyę Dunaju. Gregorig nazwał komisyę regulacyjną „semickiem“ towarzystwem, zarzucił jej trwonienie pieniędzy i grzebanie milionów wyciskanych ludowi; komisya buduje tamy, które się rozsypują, zamiast ziemi używa piasku przy budowie. Przy tej sposobności podniósł, że namiestnikowi „małe nieszczęście“ się przytrafiło, bo n i e p r a w d ę powiedział, utrzymując, jakoby tama żadna nie została zerwaną. Tama jedna rozpadła się pod Floridsdorfem. Gmina Fischament uratowała się tylko dzięki temu, że sprzeciwiła się komisyi.

Na to powstał profesor Suess i w przemówieniu fachowem dowiódł, że komisya regulacyjna należy do najznakomitszych korporacyi w Europie, że budowy nad Dunajem budzą podziw francuzkich inżynierów i że to, co Gregorig tu mówił, jest po prostu — fałszem. „Trzeba — rzekł Suess — mieć bardzo miedziane czoło, aby zarzucać namiestnikowi fałsz, a samemu równocześnie mówić same nieprawdy!“

Gregorig nie dał się jednak tem z toru zbić i twierdził dalej, że komisya nic nie robi, że chwalą ją tylko żydzi, spijający szampana na Kahlenbergu i że wszystko, co ona robi, jest oszustwem.

Na to dopiero odpowiedział sam namiestnik, że komisya jest korporacyą czcigodną (hochachtbar). że on nie może znosić spokojnie takich pomawiań urzędowej komisyi o oszustwo i że spodziewa się bliższych wyjaśnień i dowodów od p. Gregoriga, którego zaprasza do siebie, albo na posiedzenie komisyi, aby tam przedłożył materyały do swoich oskarżeń.

Gregorig widząc, że nie przelewki i że to nie z żydami sprawa, na których można sobie czasem coś pozwolić, wykręcił się sianem — i powiedział, że nie myślał o komisyi, ale o d o s t a w c a c h, gdy mówił o oszustwach.

Powszechnie tu utrzymują, że zajście to w sejmie wpłynie na rząd do wydania obostrzeń przeciw wszelakim „hecom“, jakich się dotychczas antysemici bezkarnie dopuszczali.

„Hece“ te bowiem wyradzać zaczynają takie wyobrażenie o stosunkach w Austryi, jakby w rzeczy samej w całem państwie nie było — prócz Luegera i spółki — ani jednego uczciwego człowieka i jakoby panowała tu najstraszniejsza demoralizacya.

Sprawy sejmowe.

Koło posłów krakowskich ukonstytuowało się, wybierając pp. Juliana Dunajewskiego przewodniczącym, Stanisława hr. Tarnowskiego sen. I zastępcą przewodniczącego, Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego II-gim zastępcą przewodniczącego.

Do komisyi parlamentarnej Koła posłów konserwatywnych wybrani zostali jako członkowie pp. Bobrzyński, Adam Jędrzejowicz i Adam Skrzyński, jako zastępcy pp. Antoni Wodzicki i Stanisław Jędrzejowicz.

List do Redakcyi.

Otrzymujemy następujące pismo:

„W jednem z pism ogłoszono jakobym całemu obywatelstwu galicyjskiemu (*Przegląd* nr. 287) zarzucał „brak religii i poczucia obowiązków obywatelskich“. Zarzut ten stanowczo odpieram i oznajmiam publicznie, że zanadto jestem maleńką osobistością w hierarchii Kościoła katolickiego, abym mógł wydawać stanowczy sąd o religii nieznanych mi osób i ubliżać ludziom, stojącym na szczycie społeczeństwa polskiego. Kto czytał mój artykuł w *Przeglądzie,* niechaj bezstronnie osądzi, a przekona się, że jako ksiądz katolicki z obowiązku sumienia wystąpiłem tylko w obronie nieoględnie traktowanych najświętszych dogmatów religii katolickiej, wiary ludu, jak również nieżyczliwie i niekompetentnie określonych obowiązków kapłańskich.

Od lat 20 zajmuję się sterownictwem dusz w parafii składającej się z 18 miejscowości — w ciągu tego czasu miałem dosyć sposobności poznać i pod względem religijnym ocenić owieczki moje. Dla przezacnej szlachty jestem zawsze z pełnym szacunkiem i poważaniem, jak również od niej doznaję łaskawych względów. Mieszkając bliżej miasta, często stykam się z obywatelstwem naszej okolicy i daj Boże, aby każdy powiat w Galicyi mógł się taką szlachtą poszczycić. Lat 18 przewodniczył nam w radzie powiatowej ś. p. Hipolit Czaykowski. Życie jego było wzorem prawości, to też pogrzeb jego, na który zebrała się ludność niemal całego powiatu, był prawdziwem świadectwem zasług położonych dla kraju, gdyż był to człowiek, w którego pięknym charakterze tak pod względem religijnym jak i społecznym żadnej nie dostrzeżono skazy. Obecnie także na czele naszego powiatu mamy potomków starożytnych szlacheckich rodzin, a gdy przed paru laty jednego z nich, p. Radnickiego, zgromadzona ludność przeważnie ruska na wiecu przedwyborczym życzyła sobie mieć zastępcą swoim w Radzie państwa, to on w narzeczu ruskiem przemówił do włościan tem ciepłem słowem, które chwyta za serce, nazwał ich braćmi, sąsiadami i t. d., a uścisnąwszy niejedną spracowaną dłoń, odstąpił swą kandydaturę i głosy pewne komu innemu niestety! O czcigodnym p. Niezabitowskim, obecnym prezesie Rady powiatowej, nie ważyłbym się coś mem piórem nieudolnem nakreślić, gdyż prawość, gościnność i religijność jego i całej tej zacnej rodziny znana jest w szerszych kołach, niż zakres naszego powiatu. Nawet hrabiemu Fredrze nie miałem żadnego celu ani zamiaru w jego uczuciach religijnych ubliżać (co z góry zaznaczyłem) gdyż nie mając zaszczytu znać go bliżej, zwalczałem tylko zdania mylnie i niekompetentne, może bez głębszej rozwagi, na papier rzucone, bo trudno uwierzyć, aby rodzina Fredrów, która literaturę polską wzbogaciła tak pięknemi dziełami, umoralniającemi społeczeństwo polskie, mogła być bezreligijną. Jeżeli zaś w porównaniach moich użyłem dobitniejszych wyrażeń, to nie stosowałem ich do ogółu i okolicy, ale wyłącznie do jednostek tego rodzaju, a takich jednostek nawet w wyższych społeczeństwach czyż nie spostrzegamy? Wszak nie ma reguły bez wyjątku, pszenicy bez ziarnek kąkolu, ale niestety! w czasach naszych ten kąkol obojętności religijnej bardzo się rozmnożył. Pieniądz, interes, zysk, używanie, to religia dzisiejszych cywilizatorów, przychodzących do nas z zachodu. Byłbym fałszywym prorokiem, złym kapłanem, niegodnym tego nazwiska, gdybym absolutnie i bezwzględnie zarzucał brak religii całemu obywatelstwu, gdyż ofiarność, poświęcenie, przytułki dla biednych, liczne towarzystwa dobroczynne, to dzieła właśnie szlachetnych polskich rodzin zajmujących nieraz wysokie stanowiska, to najlepsze świadectwo silnej i niezachwianej wiary. Jeżeli komu, to najwięcej nam kapłanom Zbawiciel najświętszy zaleca miłość i zawsze miłość, nawet dla upadłych i błądzących, ale oraz mówi i napomina: pokonywajcie złe odważnie, gdyż prawda was zbawi. Wszak Zbawiciel Najświętszy, powierzając nam swe posłannictwo na ziemi, nie mówi do nas „idźcie i nauczajcie prostaczków“, ale powiada *ite, et docete omnes,* nauczajcie wszystkich — jeżeli więc w naukach naszych zalecamy cnoty chrześciańskie a uwidoczniamy występki bez względu na osoby, wtenczas tylko spełniamy wiernie cel posłannictwa naszego, gdyż nauka katolickiego Kościoła nie zna wyjątków; złe w jakimkolwiek stanie, zawsze jest złem, im wyżej tem jest ono gorsze, gdyż rzeka wezbrana i z góry płynąca, największe spustoszenie wyrządza.

Ks. Bożentowicz.

MAŁY FELJETON.

Teatr dawny a dzisiejszy.

P. Michał Bałucki, jeden z pierwszorzędnych współczesnych pisarzy dramatycznych, a znawca teatru wyborny, zamieścił niedawno w *Kuryerze Warszawskim* bardzo dowcipną nowelkę, w której przeprowadził porównanie między dawnym a dzisiejszym teatrem.

Bohater tej nowelki, pan Filipek, niski urzędnik, o pensyjce bardzo skromnej, postanowił po dwóch latach szczęśliwego małżeńskiego pożycia uświetnić imieniny żony, pani Cesi, zaprowadzeniem jej do teatru. Dla pani Filipkowej była to uciecha niesłychana, gdyż ona nigdy jeszcze w teatrze nie była, a słyszała tylko od męża, że to rozkosz niezrównana. Pan Filipek mówił to jej na tej podstawie, że za studenckich czasów był dwa razy w teatrze, raz na „Zbójcach“ Szyllera i wtedy spłakał się okrutnie, a drugi raz na „Trójce hultajskiej“ i wtedy uśmiał się do rozpuku.

U państwa Filipków codziennym bywał gościem, kolega biurowy p. Filipka, pan Jan, poczciwe z kościami chłopczysko, szczerze do nich obu przywiązane. Żeby więc uświetnić imieniny pani Filipkowej kupił on sobie także bilet obok nich i przyniósł pani Filipkowej pudełko cukierków.

Weseli, szczęśliwi, pełni nadziei, że rozkosznie spędzą wieczór, udali się wszyscy troje pieszo do teatru.

Autor dalej tak opowiada:

Kiedy przyszli, muzyka już grała jakąś skoczną poleczkę. Cesia usadowiła się między mężem a panem Janem, który przed podniesieniem kurtyny coś ciekawego jej opowiadał, bo słuchała go z wielkiem zajęciem i ożywieniem. Mąż nie słyszał co mówił, bo muzyka tłumiła głos, a nie dopytywał się, bo miał myśl zajętą sztuką. Już naprzód układał twarz do śmiechu i wesołości.

Sztuka w istocie zaczęła się bardzo wesoło. Przedstawiała ona jakieś szczęśliwe małżeństwo, nie przymierzając jak on i Cesia. Nie brakło nawet przyjaciela domu, tak jak u nich Jasia, i małego dziecka w kołysce. Filipek, zachwycony tem podobieństwem, co chwila trącał łokciem żonę, powtarzając: słyszysz, Cesiu, to zupełnie jak u nas.

Akt pierwszy cały obracał się w takiej wesołej atmosferze, przedstawiał w pełnem świetle szczęście rodzinne małżonków, dopiero przy końcu mieni się trochę ta pogoda przez wejście jakiegoś dawnego kolegi męża, którego ponura postać rzuca złowrogi cień na szczęście małżeńskie, ale zakończenie efektowne zatarło to niemiłe wrażenie.

Po spuszczeniu kurtyny przywołano autora kilka razy; recenzenci, siedzący parę rzędów przed Filipkiem i jego żoną, rozpływali się w pochwałach.

— Co za siła, jaka prawda życiowa. To nie szufladkowa robota, nie sztuczne efekty teatralne, to natura na gorąco chwycona.

— Znam doskonale modele, na których wzorował swoje postacie — mówił jeden ze znajomych autora — mówię wam, jak żywi. Zobaczycie, jak on to dalej rozwinie, z ibsenowską werwą.

Filipek, słuchając tych pochwał, aż nogami przebierał z radości i czekał niecierpliwie rozpoczęcia aktu drugiego.

Ale ten akt, wbrew jego oczekiwaniu, nie był już tak wesoły. Autor, idąc śladem nowoczesnych dramaturgów, wziął się z nożem bezwzględnego krytycyzmu do wiwisekcyi owego szczęścia małżeńskiego, tak pięknie przedstawionego w pierwszym akcie, odkrył brutalnie wnętrzności tych ludzi i pokazał słuchaczom, że te wnętrzności toczył rak zepsucia i zgnilizny moralnej. Kochająca żona była przed ślubem kochanką przyjaciela, dziecko było owocem tej grzesznej miłości, mąż, zaplątany w pieniężne interesy z przyjacielem, nie ma odwagi zerwać haniebnych więzów, któremi go oplątano, a ów kolega jego, przybyły przy końcu pierwszego aktu, korzysta z tych niezdrowych stosunków, wyzyskuje żonę, będąc panem jej tajemnicy, i wtrąca ją w jeszcze większą przepaść upodlenia; słowem, brudy najgorszego gatunku, komedya zamienia się w dramat szarpiący nerwy, wstrząsający do głębi silnemi scenami, wstrętny i obrzydliwy.

Filipek, słuchając tego wszystkiego, doznawał takiego wrażenia, jakby węże, padalce, ropuchy łaziły mu po gołem ciele; najczarniejsze, najpotworniejsze myśli i podejrzenia chodziły mu, niby karaluchy po głowie. Bał się spojrzeć na żonę, żeby nie wyczytała mu z oczu tych myśli, które radby był sam przed sobą utaić. Zły był na siebie, że przyprowadził tu żonę, że musiała wysłuchać tylu paskudnych rzeczy, wstydził się za nią i za siebie. Żona i Jan musieli także doznawać podobnego wrażenia, bo wszyscy troje siedzieli jak przybici, nic nie mówiąc do siebie.

Jan pierwszy otrząsnął się z tego przykrego usposobienia i dla rozerwania, rozweselenia Cesi, coś szeptał jej do ucha. Filipka to drażniło. Gniewała go ta zbytnia poufałość przyjaciela. Jakiem prawem pozwala sobie na to? W domu to co innego, ale tutaj? A i w domu nie powinienby tego robić. Dziwił się, że dotąd był tak pobłażliwym w tym względzie. Im bardziej zastanawiał się nad stosunkiem Jana do nich, tem bardziej wydawał on mu się dziwny, niewłaściwy. Przypominało mu się, że znał jego żonę dawniej, niż on, że on właściwie namawiał go do tego małżeństwa. Po co? dlaczego? Jaki mógł mieć w tem interes? A te jego ciągłe wizyty. To on prawie mieszkał u nich, był jak u siebie Co ludzie pomyślą sobie o tych częstych jego wizytach? Tak przecież być nie może; on, jako mąż, nie powinien pozwolić na to, bo ludzie gotowi palcami go wytykać.

Takie myśli opadły go i łaziły mu po głowie, po sercu, po nerwach, niepokojąc i burząc krew, odrywając co chwila uwagę jego od sztuki. Więcej teraz zajmowało go to, co się działo w nim, w jego rozpalonym mózgu, i więcej niż na scenę spoglądał z ukosa na żonę i przyjaciela, obserwując pilnie każdy ich ruch, spojrzenie. Zdawało mu się, że za blisko siebie siedzą, że kolana ich, przyciśnięte do siebie namiętnie, telegrafują sobie różne znaki porozumienia, że spojrzeniami ukradkowemi mówią sobie rzeczy niedozwolone, grzeszne. Wyczekiwał niecierpliwie końca sztuki, żeby tych dwoje raz już ujrzał rozdzielonych od siebie. Gniewało go, że przed ostatnim aktem Jan wyraził się o sztuce pogardliwie i nazwał ją: brednie. Jak dla kogo — pomyślał sobie struty mąż — dla mnie to wcale nie brednie, ale ich prawda kłuje w oczy, i na złość Janowi klaskał zawzięcie, wywołując autora wraz z resztą publiczności.

Nareszcie skończyła się jego męka. Odetchnął, gdy się znalazł na świeżem powietrzu, gdy swoją osobą rozdzielił żonę od przyjaciela Dla większej pewności wziął ją pod ramię i ciągnął za sobą

— A to nas wymęczył, niech go nie znam — odezwał się Jan po dłuższej chwili przykrego milczenia.

Filipek nic się na to nie odezwał, tylko przyśpieszał kroku, żeby jak najprędzej dostać się do domu.

— No, wszakże mamy iść na kolacyę — odezwał się Jan, widząc, że Filipek skręca z żoną ku domowi.

— Nie idę na żadną kolacyę — odparł szorstko.

— Jakto? Przecież umówiliśmy się.

— Głowa mnie boli... potrzebuję się wyspać.

— Ale ja, mężusiu, nie mam nic w domu, będziesz głodny.

— Przez jeden wieczór przecież nie umrę z głodu.

— Ale i Cesia głodna — zauważył Jan.

— No, przecież nie możesz żądać, żeby szła sama z tobą beze mnie — odezwał się w tak gwałtowny sposób, że Jan nie śmiał już nalegać i żona w milczeniu zgodziła się z wolą męża, połykając tylko łzy, które się jej cisnęły na myśl, że tak smutnie kończy dzień swoich imienin, na który się tak cieszyła.

Gdy stanęli przed mieszkaniem, Filipek chwycił namiętnie rączkę od dzwonka i szarpał nią z taką gwałtownością, jakby chciał wszystkich mieszkańców pobudzić. Przez ten czas Jan miał czas szepnąć kilka słów jego żonie i podał jej sekretnie jakiś papier, Filipek obrócił się właśnie wtedy i dostrzegł, jak Cesia ten papier chowała do kieszeni. Nie miał już teraz wątpliwości Jan i Cesia... a on głupiec dotąd nie widział tego. Jak oni z jego łatwowierności śmiać się musieli! Stukając nogami po ciemnych schodach, prowadzących do mieszkania, doznawał takiego wrażenia, jakby wracał nie z teatru, ale z jakiego pogrzebu. Rzeczywiście był to pogrzeb jego nadziei, jego szczęścia, wszystkiego, co kochał, nawet dziecka. Co wieczór, kładąc się spać, całował je na dobranoc, nieraz nad śpiącem dłuższy czas się zatrzymywał, wpatrując się w rozchylone usteczka, w rumianą buzię, spoconą głębokim snem. Dziś ani popatrzył na dziecko, ani żony nie ucałował, jak to zawsze robił, tylko co prędzej położył się do łóżka, tłumacząc się przed żoną silnym bólem głowy.

Położyła mu kompres z zimnej wody na skronie i odeszła, życząc dobrej nocy i polepszenia. Zamknął co prędzej oczy, udając, że śpi; ale nie usnął. Potworne myśli spać mu nie dały, pulsa jak młotem waliły mu w skroniach, tak że obawiał się apopleksyi. Tyle nasłuchał się w dzisiejszej sztuce o dziedziczności chorób, że teraz mimowoli zaczął sobie przypominać, czy przypadkiem kto w jego rodzinie nie skończył na apopleksyę albo na obłęd, bo i tego zaczął się teraz nie na żarty obawiać. Od tego przecież, czego on dziś doświadczał, zwaryować nie trudno, zwłaszcza, jeżeli się ma usposobienie od natury. Przypomniał sobie, że w dzieciństwie słyszał o jakiejś babce ojca czy matki, która cierpiała na pomięszanie zmysłów i ogarnął go strach, że może on odziedziczył po niej to usposobienie, że ten zamęt myśli, jakich doznawał teraz, jest początkowym objawem tej choroby. Ta obawa do reszty pozbawiła go snu. Zerwał się z łóżka przestraszony i niespokojnie rozglądał się po pokoju dla przekonania się, czy jest jeszcze przy zdrowych zmysłach, czy wszystko widzi, jak należy, czy zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, co się z nim dzieje.

Lampka nocna paliła się, jak zwykle, przed obrazem. Przy jej niepewnem, migotliwem światełku, widział twarz śpiącej żony, piąsteczki dziecka, złożone na krzyż na piersiach, czarną sukienkę żony, w której była w teatrze. Do tej sukienki wkładała przed kamienicą ów papier, który „on“ wcisnął w rękę. A więc nie zwaryował jeszcze, bo wie i pamięta wszystko dokładnie. Potem mu przyszło na myśl, że ta kartka jest tam jeszcze. A gdyby tak wstał i poszukał, odrazuby się dowiedział, czy podejrzenia jego są słuszne, o ile oni zaszli już w tej grzesznej miłości. Myśl ta kusiła go i nie dawała mu spokoju. Nie mógł się pokusie tej oprzeć. Wysunął się z łóżka i cicho na palcach skradał się do wiszącej sukni. Ciężkie westchnienie żony przez sen, zatrzymało go chwilę. To westchnienie wydawało mu się potwierdzeniem jej winy, głosem sumienia, które we śnie ją prześladuje. Odważnie zapuścił rękę w fałdy sukni, odszukał kieszeń, a w niej namacał rzeczywiście jakiś list, zwyczajnego formatu, w twardej kopercie. Chwycił skwapliwie to „corpus delicti“ i uciekł z niem napowrót do łóżka, potem nadsłuchiwał, czy się żona nie przebudziła. Przekonawszy się, po miarowym, jednostajnym oddechu, że śpi, zapalił świecę i wziął się z bijącem sercem, zaschniętem gardłem i spieczonemi od gorączki ustami do odczytania tego nieszczęsnego listu.

Uderzył go najpierw tytuł:

„Najdroższa moja!“

I zrobiło mu się tak gorąco, że przestał czytać, aby otrzeć spocone czoło.

Po chwili odpoczynku zdobył się na odwagę czytania dalej listu, którego treść była następująca:

„Najdroższa moja!

„Ostatni to już raz używam pośrednictwa Cesi do wysyłania mojego listu do ciebie. Za tydzień będziemy już mogli jawnie przyznać się rodzicom, że się kochamy, bo za tydzień zostaję wpisany na etat i twój ojciec nie będzie już teraz zapewne przeciwny naszemu połączeniu“.

Było tam jeszcze więcej tego pisania, ale Filipek już nie czytał dalej, bo co go to obchodzić mogło, skoro list nie był do Cesi, tylko do jej siostry. Wiedział on od dawna, że się kochali z Jasiem, że Cesia była powiernicą tej miłości; ale dziś, pod wpływem owej sztuki w teatrze, zapomniał o tem zupełnie, a raczej tłumaczył sobie, że miłości tej używali dla zamydlenia mu oczu. Ten list przekonał go, jak się mylił, jak niesprawiedliwie ich obwiniał. Naraz zrobiło mu się przestronno w sercu i w głowie, jakby jakieś wielkie ciężary ztamtąd mu usunięto i odetchnął swobodnie, tak głośno, że się aż żona przebudziła.

Zdziwiona widokiem zapalonej świecy, zerwała się z łóżka i tuptając bosemi nóżkami po podłodze, zbliżyła się niespokojnie do męża.

— Co ci jest? — spytała troskliwie. — Dlaczego nie śpisz? Czy może ci gorzej? — i położyła rękę na jego głowie dla przekonania się, czy nie gorąca.

Filipek wziął ją za tę rękę, pociągnął do ust i zaczął całować serdecznie.

— Teraz mi już nic, aniołku, już mi całkiem dobrze.. ale było źle.

— Ja uważałam, że ty już w teatrze byłeś jakiś nieswój.

— Ach, ten teatr! — zawołał oburzony.

— Wiesz ty, że ja sobie to całkiem inaczej wyobrażałam — spowiadała mu się z naiwną szczerością dziecka, przysiadłszy na krawędzi łóżka.

— Ale bo widzisz, dawniej to nie tak było. Choć i po smutnej sztuce, to jakoś weselej człowiek wychodził z teatru. A teraz — machnął ręką.

— Wiesz ty, że mnie dzisiaj na tej sztuce zrobiło się tak jakoś smutno, jak to wtedy, kiedyś mi to przez zadymione szkło kazał patrzeć na słońce, pamiętasz?

— A nam tak było wesoło dzisiaj, słonecznie i potrzebaż nam było płacić jeszcze za to, żeby sobie obrzydzić życie!... O! nie złapią oni mnie więcej. Nie głupim.

Michał Bałucki.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Wieczorek. Wychowańcy ruskiego seminaryum duchownego urządzili w tych dniach wieczorek na cześć ks. metropolity Sembratowicza. Na uroczystość tę przybyli arcybiskupi Morawski i Isakowicz, ks. biskup Puzyna, kanonicy kapituł wszystkich trzech obrządków, profesorowie fakultetu teologicznego i mnóstwo księży. Gości powitał pięknym wierszem kleryk Hajek. Część muzyczna wieczorku była bardzo ładną, wielkie wrażenie zrobił chór seminarzycki odśpiewaniem kilku pieśni. Kleryk Grzegorz Wowk wygłosił piękny swój wiersz, w którym podnosił wielkie zasługi księdza metropolity około Cerkwi i narodu ruskiego a kleryk Strutyński wygłosił gorącą mowę do ks. metropolity, w której również podniósł wielkie jego zasługi na polu cerkiewnem i narodowem. Kulminacyjną chwilą wieczorku była odpowiedź ks. metropolity na powyższą przemowę. „Sztandar mój potrójny — rzekł ks. metropolita. Pierwszym: niczem niezachwiana wierność wierze katolickiej; drugim: z jednej strony obrona naszego ruskiego obrządku, a z drugiej podniesienie go; trzecim: nieustraszona obrona naszych praw narodowych. Najszczerszą podziękę składam wam za to, iż jesteście gotowi wpisać się pod mój sztandar i stanąć w jego obronie. Z silną wiarą i pewną nadzieją, iż tylko pod tym sztandarem nasz ruski naród dobije się należnego mu uszanowania i dobra, zaprawiajcie się już teraz do pracy dla narodu i to życzenie przyjmijcie w zamian za te życzenia, które mi złożyliście. To moje szczere dla was podziękowanie“. Mowa ks. metropolity zakończyła wieczorek.

Mianowania. P. Namiestnik mianował Grzegorza Pężańskiego adjunktem budownictwa. — Ministeryum handlu mianowało Salomona Sperbera oficyałem rachunkowym.

Zmiana własności. Dobra Krywe v. Krzywe, w pow. liskim, przeszły na własność pp. Adama i Stefani z Włodków de Laveaux

Wiadomości dyecezyalne. Kanoniczną instytucyę na probostwo Ostrów koło Sokala otrzymał ksiądz Zygmunt Jurosz, proboszcz w Zastawnie na Bukowinie; prezentę na Ostrów otrzymał od hrab. St. Zyberk Platera.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz bojowników poległych w powstaniu styczniowem odbędzie się w poniedziałek dnia 22go b. m. o godzinie dziesiątej rano w kościele archikatedralnym we Lwowie.

Z wystawy sztuk pięknych. Kilkadziesiąt szkiców przedwcześnie zmarłego artysty-malarza śp. Władysława Paygerta wystawiono w naszym salonie sztuk pięknych. Są to przeważnie studya kredką, węglem, ołówkiem i piórkiem, wykonane podczas pobytu w Monachium, gdzie artysta się kształcił. Dalej szkice olejne, widoki morskie, oraz obrazki uroczego „Le Fouldu“ cichej wioski rybackiej nad brzegiem Atlantyku w Bretanii; to droga i smutna pamiątka miejsca, gdzie śp. Paygert wraz z kilku młodymi przyjaciółmi, wybrawszy się na jachcie na studya do pobliskiej wyspy w lipcu z. r., w czasie nagłej burzy morskiej znalazł tragiczny zgon w nurtach oceanu.

Oprócz wymienionych prac, znajduje się na wystawie kolekcya „Typów“, „Studyum staruszki“, studya treści religijnej do dwóch większych kompozycyi: „Zwiastowania Matki Boskiej“ i „Kain i Abel“, oraz dwa szkice zdjęto z okna mieszkania w Paryżu, z których zamierzał artysta korzystać przy malowaniu większego obrazu, przeznaczonego na przyszłą wystawę krajową we Lwowie.

Raut Towarzystwa św. Salomei odbędzie się dnia 11 lutego w salach Kasyna miejskiego. Komitet krząta się niezmordowanie, by zapewnić uczestnikom przyjemną rozrywkę i zabawę, licząc w tem na poparcie szan. publiczności, która, uznając humanitarne cele i szlachetną działalność Towarzystwa, oceniając należycie znaną jego umiejętność urządzania zabaw, obdarza je zawsze żywą sympatyą i poparcia swego nie szczędzi.

Wyścigi na lodzie, pierwsze w tym sezonie, odbędą się na Szumanćówce, z towarzyszeniem orkiestry wojskowej, w niedzielę 21go bm. z uderzeniem godziny 3 popołudniu. Biegów będzie trzy, a wszystkie o nagrody Towarzystwa. Aby bieg przyszedł do skutku, wymaganym jest udział zgłaszających się przynajmniej 3 uczestników.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów odbędzie się jutro o godzinie 6 wieczorem ślub panny Maryi Kuczwarównej z p. Antonim Naglikiem. — W Bihalach, w powiecie cieszanowskim, odbędzie się dnia 1 lutego ślub panny Włodzimiery Lityńskiej, z p. Franciszkiem Zgorlakiewiczem.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przed kilku dniami na polowaniu w Myszkowie, u p. Maryana Kęplicza. P. starosta Lachowski postrzelił w kolano dra Jana Jodłowskiego. Rannego odwieziono do Lwowa.

Z żalu za synem. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Przemyślu umarł Antoni Sas Białowski, prezes galicyjskiego Towarzystwa techników naftowych, mąż wielce zasłużony około rozwoju górnictwa naftowego w Galicyi. Śmierć jego tak strasznie dotknęła staruszkę matkę, iż ciężko zachorowała i w kilka godzin po zgonie swego ukochanego syna złamana bólem, skonała. Pogrzeb matki i syna odbył się wczoraj popołudniu w Przemyślu. Tłumy publiczności odprowadziły śp. zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku.

Wieczór tańcujący Klubu szermierzy odbędzie się we czwartek 25 bm.

Klub pocztowy urządza dnia 27go bm. w sali Towarzystwa „Frohsinn“ (hotel Żorża) wieczorek tańcujący.

Kradzieże drzewa. Piszą nam z miasta: W ck. dyrekcyi domen i lasów zamówiłem dla siebie jeden sąg drzewa opałowego za 15 złr. Drzewo to dostarczono mi 17 bm, jednakowoż równocześnie z woźnicą, który je wiózł z c. k. składu drzewa, zjawiła się służąca od WPani Panasińskiej, mieszkającej przy ulicy Zielonej l. 5, z doniesieniem, że w tym miejscu widziano woźnicę, jak z drzewa dla mnie przeznaczonego, sprzedawał na własną korzyść kilka metrowych polan.

Gdy z tego powodu odmówiłem woźnicy przyjęcia i pokwitowania na dostarczone drzewo, stawiał się tenże w tak grubiański sposób, iż dopiero groźba posłania po policyanta nieco go uśmierzyła. Ponieważ sąg mnie dostarczony rozmiarami nie odpowiada wcale sągowi rządowemu, lecz bardzo lichemu żydowskiemu, przeto zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, iż woźnica nie tylko przy ulicy Zielonej l. 5 drzewo sprzedawał, lecz, że czynił to także w innych miejscach, w których go nie przyłapano na gorącym uczynku.

Równocześnie dowiedziałem się, iż nietylko mnie podobny wypadek się zdarzył, lecz że woźnicy wiozący drzewo ze składu na miejsce przeznaczenia z reguły zatrzymują się przed rozmaitymi grajzlerniami i w każdej sprzedają po kilka polan drzewa. Tym sposobem grajzlernicy bardzo tanio nabywają drzewo, które następnie sprzedają bardzo drogo, bo po 60 centów za centnar lub jednym cencie za małe polano.

Niniejszem mam zamiar zwrócić uwagę c. k. dyrekcyi domen i lasów, by w przyszłości zapobiegła podobnym wypadkom, aby ci, którzy drogo za drzewo płacą, otrzymali przynajmniej rzetelny sąg, nie zaś [illegible], jaką woźnica łaskaw im dostarczyć.

O wypadku tym dałem znać osobiście do c. k. dyrekcyi domen i lasów, jednakowoż odszkodowania nie otrzymam, albowiem wspomniana dyrekcya nie odpowiada za swych woźniców.

Wielkie oszustwo popełniono w jednem z miast galicyjskich. O fakcie tym donosi *Fremdenblatt*, nie wymienia jednak ani nazwy miasta, w którem rzecz się dzieje, ani też nazwy osób, biorących w niej udział. Rzecz ma się jak następuje: Pewien kupiec w mieście galicyjskiem, należący do [illegible] firm wiedeńskich towarów za przeszło 200.000 zł., ogłosił bankructwo. Sąd sporządził inwentarz aktywów i passywów bankruta i okazało się, że wierzyciele przeciętnie jakąś część swych pretensyi otrzymają, gdyż bankrut zostawił magazyn towarów oszacowany na 60 000 zł. Tymczasem pewnego pięknego poranku cały ten magazyn towarów zniknął bez śladu, a wierzyciele nie mają teraz ani cienia pokrycia. Wszelkie poszukiwania na nic się nie zdały i nie wykryto ani kto wywiózł towary należące do masy konkursowej, ani też gdzie je ukryto. Wierzyciele wiedeńscy wysłali na swój koszt dwóch adwokatów do Galicyi, aby wybadali dokładnie tę nieczystą sprawę.

Z izby sądowej. Dziś rano o godzinie 9-tej rozpoczął się w sekcyi 3 sądu miejsko-delegowanego proces o obrazę honoru pomiędzy p. Bolesławem Wysłouchem, odpowiedzialnym redaktorem *Kuryera Lwowskiego* i p. Kazimierzem Ostaszewskim Barańskim, redaktorem *Dziennika Polskiego*. W imieniu p. Barańskiego wniósł oskarżenie adwokat Szydłowski przeciw p. Wysłouchowi, zarzucając mu, iż w piśmie, które wydaje, [illegible] do komendy korpusu we Lwowie, zarzucił jego klientowi, że jest człowiekiem niehonorowym. Po krótkiej rozprawie proces odroczono, gdyż oskarżony p. Wysłouch zobowiązał się przeprowadzić dowód prawdy a zatem uzasadnić zarzut niehonorowości, uczyniony p. Barańskiemu. [illegible] p. Wysłouch, że przeciwnik jego na cały szereg ciężkich moralnych policzków, zaaplikowanych mu w rozmaitych pismach i broszurach wcale nie reagował, oraz, że [illegible] pomimo uroczyście złożonego słowa honoru, stawił się o pojedynek [illegible] z pomocą drukowanych i pisanych aktów, oraz świadków. Świadkami będą pp.: Jenerał Fischer, dr. Stanisław Czerkawski, Henryk Rewakowicz, Józef Jegerman, Ernest Breiter, Tadeusz Sroczyński, Juliusz Starkel, Walichiewicz i Zygmunt Fryling. Oskarżonego bronił dziś adwokat dr. Lisiewicz, rozprawę prowadził sędzia Fedorowicz.

† August Kościesza Żaba. W Smyrnie w Azyi Mniejszej umarł dnia 3 bm. August Kościesza Żaba, były honorowy jenerał rosyjski w Erzerumie, komandor orderu św. Anny, Medżidie II klasy, kawaler legii honorowej, przeżywszy lat 94. Śp. August Żaba, syn Dominika i Anny z [illegible], potomek Walerego Antoniego, wojewody mińskiego, urodził się w Krasławiu na Litwie w roku 1800. Skończywszy studya w instytucie języków wschodnich w Petersburgu w roku 1824, przydzielony został do konsulatu rosyjskiego w Smyrnie i odtąd na Wschodzie przebywał, oddając się naukom języków i literatury wschodniej.

Pierwszy dał poznać uczonemu światu język kurdyjski, [illegible] wydał słownik kurdyjsko-francuski w roku 1860 w Petersburgu „Recueil de notices et récits Kourdes." Książę Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylewski, w dziele swem „Pielgrzymka do Ziemi św." wspomina śp. Augusta Żabę w roku 1830 i pisze: „Poznałem tu p. Augusta Żabę, Litwina; człowiek zdolny i miłujący naukę, posiada rzadki i kosztowny zbiór dzieł i rękopisów wschodnich. Nigdy nie zapomnę ani usług mi przez niego wyświadczonych, [illegible] Żaby, który [illegible] z gościnnością braterską przyjmował, [illegible] w swej [illegible] rozmowie."

Przebywając przed 22 laty w kraju, ofiarował śp. August Żaba bibliotece uniwersytetu jagiellońskiego Firman wydany w roku 1651 Bohdanowi Chmielnickiemu przez sułtana Muhamede. Śp. August Żaba był najstarszym z sześciu braci, z których pięciu walczyło w szeregach narodowych w roku 1830 i 1831. Do ostatnich chwil długiego i pracowitego żywota zachował zupełną czerstwość i świeżość umysłu i zasnął w Bogu otoczony gronem dzieci i wnuków.

Jubileusz dzwonów. W roku bieżącym mija 1500 lat od chwili, kiedy z wieży kościelnej zabrzmiały po raz pierwszy dzwony na cześć i chwałę Pana Zastępów, a z górą 600 lat minęło od chwili, kiedy i na ziemi polskiej dzwony po raz pierwszy przemówiły swemi spiżowemi ustami, wzywając wiernych do kościołów. Pierwsi chrześcijanie dzwonów nie mieli wcale. Wiernych wzywali na nabożeństwo osobni słudzy, którzy albo głośnymi okrzykami oznajmiali początek nabożeństwa, albo uderzali o siebie dwie deszczułki, lub też drewnianymi młotkami pukali do drzwi i okien mieszkań wiernych. Przed 1500 laty zabrzmiał pierwszy dzwon z wieży kościoła w Noli w Kampanii.

Wynalazcą dzwonu był wielce uczony i pobożny biskup Paulinus. Prześliczną jest legenda, która opowiada o tem, w jaki sposób pobożny biskup odkrył dzwony i przeznaczył je do kościoła na oddawanie czci Bogu i zwoływanie wiernych do kościoła na przenajświętszą niekrwawą ofiarę.

„Słońce chyliło się już ku zachodowi" mówi legenda, „ostatnie promienie jego złociły szczyty wież i domów Noli, kiedy ów mąż pobożny wyszedł za miasto i dumając o mądrości i wielkości Boga, w milczeniu kroczył po łące, zasianej milionem kwiecia. Złota purpura promieni wieczornych prześlicznie odbijała się od zielonych liści traw, od szemrzących drzew, a naokół panowała jakaś tak poważna cisza, że biskup Paulinus wzniósł ręce ku niebu i zawołał: „Bądź pochwalony i błogosławiony, Panie świata, tu wśród tej ciszy wieczoru i daj mi znak, że obok mnie jesteś i zawsze będziesz, aż do końca dni mojego życia!" Zaledwie biskup wymówił te słowa, powietrze zadrgało tonami najpiękniejszej, prawdziwie niebiańskiej muzyki. Zdziwiony biskup szeroko otworzył oczy i ujrzał, że to dzwonki i konwalie kołyszą swe korony w powiewie wieczornego wiatru i że uderzaniem ich o siebie wydają tę cudowną muzykę."

Na pamiątkę tej chwili pobożny biskup kazał ulać olbrzymi dzwon, który zawsze rozbrzmiewał podczas nabożeństwa w kościele. Byłto pierwszy dzwon, który głosił chwałę Chrystusa.

Bardzo powoli rozszerzało się użycie dzwonów i rzadko gdzie z wieży kościoła brzmiał ich głos i zwoływał wiernych do świątyni. We Francyi w roku 550 znano wprawdzie dzwony, ale widziano je bardzo rzadko. Dopiero Papież Sabinian ustanowił obok krzyża także i dzwon jako godło chrześcijaństwa, i w roku 590 na wszystkich kościołach w Rzymie zabrzmiały po raz pierwszy dzwony. Sabinian był też pierwszym Papieżem, któremu, gdy w roku 610 zamknął na wieki swe oczy, dzwony zanuciły pierwszą smutną a pełną wrażenia pieśń pogrzebową.

Fabryka powozów. Odnośnie do umieszczonego w naszem piśmie artykuliku o fabryce powozów w Gratownicy musimy dodać, że artykulik ten przysłał nam p. Ostoja Ostaszewski jako sprostowanie notatki o zamknięciu tego przedsiębiorstwa, wydrukowanej u nas wskutek mylnej informacyi.

Kostyumy paryskich łyżwiarek. Paryżanka ma tak ładne i małe nóżki, iż tem samem musi być zapaloną zwolenniczką ślizgawki. To też oddaje się temu sportowi *con amore*: w klubie łyżwiarzy, na stawach lasku Bulońskiego, Vincennes itd. lub też w salach „Północnego bieguna" i „Zamku lodowego", gdzie latem również jak i zimą, amatorowie ślizgawki mogą jej używać na sztucznym lodzie. Kostyumy paryżanek, używane do łyżew są nadzwyczaj skromne, choć nie mniej kosztowne. Na świeżem powietrzu noszą się suknie w kolorach ciemnych wyłącznie, do ślizgawki w salach na lodzie sztucznym noszone bywają toalety w barwach jasnych, niekiedy jaskrawych. Suknie z czarnych baranków wchodzą coraz bardziej w użycie. Fason skromny, spódnica gładka, niezbyt szeroka, stanik obcisły, zapięty na guziki stalowe, odrzynające się na ogólnem tle i bolero — wszystko z karakułów. Głowę pięknych łyżwiarek zdobi czapeczka również barankowa, z bukiecikiem fiołków; na szyi krawat męski jedwabny z długimi końcami. Piękne są także kostyumy aksamitne ciemne, obramowane sobolami, niebieskimi lisami, bobrami, lub też toalety sukienne, obłożone karakułami. Ostatnią nowością są kostyumy skórzane do ślizgawki, w kolorach ciemno-zielonych i ciemno-bronzowych. Peleryny, żakiety i boa, nie są używane do ślizgawki wcale; natomiast bolero króluje wszechwładnie. Tylko mężatki mają monopol na bolero futrzane; panny muszą się zadowalniać sukiennemi, lub aksamitnemi. Gdyby młodzieniec, towarzyszący panience na łyżwach, szepnął jej: „Byłoby pani ślicznie w szynszylowem bolero" — równałoby się to prośbie o rączkę i panna miałaby wszelkie prawo odpowiedzieć: „Zwróć się pan z tem do mamy".

Zatarg ze stróżową. W pewnej kamienicy w rynku odbył się niedawno wieczorek z udziałem kilkudziesięciu osób. Kiedy o godzinie 3 w nocy goście gremialnie chcieli wyjść, stróżowa tej kamienicy stanąwszy w wojennej postawie koło bramy oświadczyła, iż każdy z wychodzących ma jej osobno złożyć 10 ct. „szpergeldu", inaczej nikogo nie wypuści. Kilka osób łagodnej natury złożyło haracz bez targu, dopiero jakiś pan, który szedł z dwoma córkami, pragnął wyjść za zniżką i złożył tytułem „szperki" 20 ct. za trzy osoby. Despotyczna stróżowa wypuściwszy pana ze starszą córką zatrzasnęła drzwi i zażądała z kolei od młodszej panienki „szperki", przyczem puściła folgę swojej dość niewybrednej swadzie. Ten ostatni punkt stał się hasłem wojny. Pewien oburzony młody człowiek po krótkiem szamotaniu wyrwał klucz z ręki zaperzonej stróżowej, a otworzywszy bramę wypuścił *gratis* wszystkich gości. Potem zamknął bramę z zewnętrznej strony, schował klucz do kieszeni i oddalił się. W ten sposób stróżowa została uwięzioną w kamienicy a wraz z nią wszyscy lokatorzy aż do przybycia ślusarza.

O Hurce donosi petersburski *Graždanin*: „Choroba jenerała znowu bardzo się pogorszyła. Chory stracił przytomność".

Zmarli. Maryan Mączyński, uczestnik powstania z roku 1863, umarł w Ameryce północnej. Przed śmiercią zrobił zapis w sumie 75.000 frank. na rzecz skarbu narodowego w Szwajcaryi. — Emilia Hauserowa, matka Leopolda Hausera, radzcy sądowego, umarła w Jarosławiu. — Ignacy Flach, profesor gimnazyalny w Brzeżanach, umarł tam 16 stycznia. Dnia 19 bm. odbył się pogrzeb, na który wyruszyła niemal cała ludność Brzeżan, bo ś. p. Ignacy uczęszczał do szkół brzeżańskich i tam był profesorem przez dwadzieścia kilka lat. Przez należyte spełnianie obowiązków, jakie na nim ciężyły, przez swą uprzejmość pozyskał sobie serca kolegów, uczniów i w ogóle wszystkich. Dlatego też nie było człowieka, któryby na pogrzebie nie uronił łzy po nieboszczyku.

Stan powietrza. Term. 0° o godz 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 766. Odwilż.

Mąż panem w domu..

Safanduła I do safanduły II:

— Poszedłbym dziś z tobą na piwo, ale czy żona pozwoli?

Safanduła II do safanduły I tryumfująco:

— Pytałem już... Pozwoliła!...

Korespondencya Administracyi. *Wielm. Pan Aleksander Bukowski w Niestawicach, poczta Chołojów.* Przy reklamacyach raczy WPan patrzeć na numera *Przeglądu*, a nie na daty; wtedy przekona się WPan, że ma cały komplet, gdyż *Przeglądu* z dni 7go 8 i 15 bm jako po święcie i niedzielach być nie mogło i nie było.

Od Administracyi „Przeglądu". Numera *Przeglądu* z pierwszej połowy stycznia są zupełnie wyczerpane. Ci przeto abonenci, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie wezmą nam za złe, że w styczniu nie będziemy im *Przeglądu* posyłali i zapiszemy ich abonament dopiero na luty.

Literatura i Sztuka.

* **Obrazy żołnierzy** z wojny i pokoju (Soldaten-Bilder aus Krieg und Frieden). Nakładem firmy Artaria w Wiedniu wyszedł pod tym tytułem katalog poświęcony wyłącznie obrazom z motywów wojennych i wojskowych głównie austryackich. Bardzo ciekawe wyobrażenie o nich dają zamieszczone w katalogu miniatury. Z polskich malarzy znajdujemy tu nazwiska Rodakowskiego, Chełmońskiego, a prawie co kilka stron Kossaka i Ajdukiewicza.

* **Nowe nuty.** Nakładem Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły następujące nowe kompozycye: „Souvenir de Maryówka" walc Emila Bertemiliana Brajera, poświęcony pani Michalinie Chłędowskiej (z prześliczną winietą, przedstawiającą widok Maryówki); „Kochajmy się!" mazury B. Geistlenera, i „Mazury starokawalerskie" na fortepian, poświęcone komitetowi balu starokawalerskiego, przez Władysława Madurowicza.

SEJM.

VI. posiedzenie z 20 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. marszałek o godzinie 12 minut 20.

P. minister oświaty dr. Madeyski przybył na dzisiejsze posiedzenie.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i postawił wniosek o powiększenie komisyi kolejowej o 4 członków. Izba uchwaliła ten wniosek.

Z porządku dziennego przekazano komisyi gminnej rządowy projekt ustawy, którą w mieście Przemyślu przekazane być mają pewne czynności policyi miejscowej organom rządowym. Rządowy projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia cesarskiego patentu z 15 lipca 1853 i ustawy krajowej z 26 kwietnia 1871 o wykupnie i regulacyi ciężarów gruntowych przekazano komisyi prawniczej, zaś komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie o zarządzie krajowych składów publicznych zboża i spirytusu w r. 1893. Gminie miasteczka Sokołowa w powiecie kolbuszowskim pozwolono na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i piwa na lat pięć.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rachunków fundacyi Stanisława hr. Skarbka za lata 1888, 1889, 1890, odesłano do komisyi budżetowej, równie jak i sprawozdanie Wydziału krajowego z preliminarzem galic. funduszu propinacyjnego na rok 1894.

Sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyi Iwana Hawryłowa w sprawie opodatkowania przemysłu domowego odesłano do Wydziału krajowego dla ścisłego zbadania i odpowiedniego załatwienia.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Dworskiego w sprawie wykonania uchwał sejmowych co do reformy gminnej. Wniosek ten odesłano do komisyi gminnej. Nastąpiły wybory.

Do komisyi górniczej wybrano pp. Czaykowskiego, Gorayskiego, Ochrymowicza, Palcha, Adama i Zdzisława Skrzyńskich, Szczepanowskiego i Wiktora.

W skład komisyi kolejowej weszli pp Męciński, Merunowicz, Ochrymowicz, Popowski, Gustaw Romer, Rozwadowski, Jan Stadnicki, Struszkiewicz, Szczepanowski, Vivien, Zaleski. Wybór uzupełniający jeszcze czterech członków komisyi kolejowej odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Godz. 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 stycznia.

(*Z*) Renta włoska spadła dziś znów przeszło o 3 prc., bo na 71. A zatem od chwili powołania Crispiego do steru rządów spadła ona o 10 prc., a o 26 prc. od najwyższego kursu, jaki miała przed trzema laty. Dzisiejszy spadek nie ma nawet swego źródła w atakach giełdy paryskiej, lecz w powszechnej panice, jaka zapanowała we Włoszech. Nikt nie wierzy w solenne zapewnienie Crispiego, iż rząd nie ma zamiaru redukcyi kuponu, natomiast mówią, że rząd zamierza zawiesić przywileje banków emisyjnych i wypuści za 100 milionów niczem niepokrytych not państwowych. Jak ogromnie zmniejszyła się liczba właścicieli rent włoskich we Francyi okazuje się najlepiej stąd, że paryski bank Rotszylda wypłacił do dnia dzisiejszego za kupony włoskie niespełna 7 milionów franków, z tego $2^1/_2$ miliony za same kupony br. Hirscha, tymczasem w roku ubiegłym wypłacił do tego samego dnia z górą 45 milionów. Wypadki włoskie nie wywarły jednak dziś na giełdach takiego wrażenia, jakieby w innych warunkach wywołały, gdyż piorunująca szybkość, z jaką francuski minister finansów zabiera się do przeprowadzenia konwersyi korzystnie wpływa na zwyżkę.

Oto dopiero trzy dni temu uchwaliła izba ustawę o konwersyi, a dziś ogłosił ją już dziennik urzędowy. Tym, którzy chcą swą $4^1/_2$%wą rentę spieniężyć, wyznaczono termin od 21 do 28 stycznia. A zatem już w przyszłym tygodniu odbędzie się olbrzymi ruch kapitałów. Bank angielski miał zamiar zniżyć dziś swój eskont z 3 na $2^1/_2$%, ale postanowił zaczekać na rezultat konwersyi francuskiej. Renta węgierska złota poszła i dziś bardzo znacznie w górę, gdyż w Paryżu kupują ją chciwie. Także kredyty uzyskały zwyżkę, wszystkie inne zaś walory bankowe zamknięto niższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·—, węgierskie 428·25, Anglobanki 153·—, Uniony 261·—, Bankvereiny 125·50, Länderbanki 254·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 243·25, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·95 austryacka złota 119·75 4% austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 117·50 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·89, 20-frankówka $9·94^1/_2$, marki 12·25, ruble $1·34^1/_4$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 stycznia.

Na giełdach zbożowych w Peszcie i Berlinie znowu słabsza zapanowała tendencya, co jednak o tyle tylko na targ dzisiejszy tutaj oddziałało niekorzystnie, że odbyt był słabszy, jak we wtorek, lecz ponieważ sprzedający nie godzili się na ustępstwa, przeto w cenach nie zaszły rzeczywiste zmiany. Tym sposobem sprzedano niewiele, a tranzakcye ograniczały się do lepszych gatunków pszenicy i żyta, podczas gdy gorsze ziarno wcale nie znajdowało odbytu.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·15, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·00, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·85, rzepak 12·50 do 13·40; wyka 7·00—7·50; koniczyna czerwona 75—80; biała 65—80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 stycznia (pr.) Doniesienie angielskich i niemieckich dzienników, że Rosya zażądała od greckiego rządu zaniechanych morskich magazynów na wyspie Paros dla swej eskadry, jest wedle tutejszych wiadomości zupełnie prawdziwe. Rząd grecki zapewne odda te magazyny, pomimo pośpnych protestów angielskiego posła, jeśli nastąpi zgoda co do warunków. Rosya pragnie objąć te magazyny i głęboką zatokę w posiadanie bezterminowe, natomiast Grecya proponuje kontrakt dzierżawny na z góry określony szereg lat. Wysokość czynszu dzierżawnego, który Rosya ostatecznie ofiaruje, będzie decydująca dla greckiego rządu, znajdującego się w finansowych kłopotach. (Wyspa Paros leży w środku grupy zwanej Cykladami, na samym środku Egejskiego morza, w równem oddaleniu od Dardanellów i od Suezkiego kanału, od azyatyckich brzegów Turcyi i od europejskich. Jest to bardzo ważna strategiczna pozycya. Magazyny są rozległe, lecz mocno zaniedbane. Stoją one nad ogromną zatoką, otoczoną górzystymi brzegami. Niezawodnie, Rosya stworzy tam potężny port wojenny, choćby nawet kontraktem było jej to zabronione. Na takie kontrakty zwykle się nie zważa. I tak, Francya otrzymała od Tunisu port Bisetrę wyłącznie jako handlowy i pod warunkiem, że takim on zawsze zostanie, a jednak w ciągu trzech lat zrobiła zeń potężną morską twierdzę. Przyp. red. *Przegl.*)

Rzym 20 stycznia (pr.) Głośno mówią, że niebawem nastąpi zawieszenie konstytucyi, a Crispi otrzyma od króla wyjątkowe pełnomocnictwa. Przyjaciele Crispiego zaprzeczają tej pogłosce.

Praga 20 stycznia. (Proces Omladiny). Na początku dzisiejszej rozprawy, odczytał przewodniczący bezimienny list, jaki otrzymał pocztą, w którym grozi ktoś prokuratorowi i jemu śmiercią, jeśliby zasądzili Omladinistów. Trybunał uchwalił złożyć go do aktów procesu, mimo energicznego sprzeciwiania się obrońców, którzy twierdzili, że ten list napisać musiał jakiś nieprzyjaciel „Omladiny", spodziewając się, że krok ten policzonym zostanie na jej rzecz i że w oczach Trybunału przedstawi się ją w ten sposób w bardziej rewolucyjnem świetle.

Posiedzenie więc wczorajsze rozpoczęło się już wśród podrażnienia umysłów, mimoto pierwsze dwa przesłuchania oskarżonych Majera i Rudolpha przeszły dość spokojnie.

M a j e r obwiniony jest o udział w zgromadzeniu dnia 30 sierpnia z. r., na którem miał wygłosić rewolucyjną mowę, tymczasem okazało się, że w tym czasie znajdował się już w więzieniu śledczem, aresztowano go bowiem 24 sierpnia.

Kantorzysta R u d o l p h, który znalazł się w kolizyi z władzami nietylko z powodu należenia do „Omladiny", lecz także dla tego, że zdefraudował swemu szefowi 700 zł., wygłosił długą, widocznie wypracowaną i wyuczoną mowę, w której przyznaje, że jest rewolucyonistą, ale tylko „w teoryi", brał udział w demonstracyi „na Białej Górze", bo to „obowiązek każdego prawego Czecha" — a zdefraudował cudze pieniądze, bo chciał niemi wyratować swego przyjaciela z trudnego położenia.

Niesłychany hałas i zamięszanie powstało podczas przesłuchania 17-letniego malarza na porcelanie, Rudolfa Fejfara.

Akt oskarżenia zarzuca mu między innemi, że wybijał szyby w redakcyi dziennika *Hlas Narodu*.

P r z e w o d n i c z ą c y. Co pana do tego skłoniło?

F e j f a r. *Hlas Naroda* pisał o nas postępowcach tak oburzająco, że to był jedyny sposób zaprotestowania przeciw jego głupim artykułom.

P r z e w o d n i c z ą c y. Proszę pamiętać, że pan tu stajesz jako oskarżony, i że tu nie miejsce do wyrażania się nieprzyzwoicie. Więzienie śledcze widocznie na pana bardzo mało podziałało.

Tu nastąpiła między przewodniczącym a oskarżonym wymiana bardzo ostrych zdań, co spowodowało przewodniczącego, że zagroził Fejfarowi, iż każe go wyprowadzić z sali. Na to w sali powstał okropny hałas. „Oho!" „Nie wolno" i inne krzyki padały z różnych stron. Oskarżeni i obrońcy porwali się z siedzeń, podczas gdy woźni zabierali się, aby Fejfara wyprowadzić z sali.

P r z e w o d n i c z ą c y. Proszę zachować spokój!

Dr. J u s t (obrońca Feifara). Ja zanoszę prośbę do p. prezydenta, aby cofnął swe rozporządzenie. Gwałtowność mego klienta tłumaczy się jego młodym wiekiem i podrażnieniem wskutek okropnego gorąca panującego w sali.

Przewodniczący przychylił się do prośby dr. Justa.

Obr. dr. K l i m e n t. Żądam, aby w protokole zapisano dlaczego oskarżony miał być wydalony.

Przewodniczący protestuje, na sali powstaje znów hałas aż dopiero groźba wezwania dozorców więziennych uspokaja wzburzonych.

O s k a r ż o n y L e g n e r powiada, że o żadnem tajnem stowarzyszeniu nie wie i nie wiedział.

P r z e w. Przypominam panu, że zupełnie co innego mówiłeś przed komisarzem policyi. Przesłuchiwano pana w sprawie defraudacyi. Ale zeznania pańskie potrąciły o politykę i one to się stały tropem, po którym trafiono na „Omladinę".

L e g n e r. Com wtedy powiedział jest nieprawdą. Byłem zmęczony i głodny, dozorca więzienia dał mi wódki, upiłem się nią i plotłem potem niestworzone rzeczy komisarzowi policyi.

P r z e w o d n i c z ą c y. Dlaczegoż przed sędzią śledczym powtórzyłeś pan to samo? Przecież tam już nie było żadnej wódki.

Podczas zeznań Legnera powtórzyły się hałasy.

Ponieważ w sali panuje okropne gorąco, a jeden z oskarżonych dostał nawet zapalenia płuc, po wczorajszej rozprawie zebrali się obrońcy i wnieśli do ministra sprawiedliwości Schönborna protest telegraficzny, w którym ze względu na zdrowie swoje i oskarżonych sprzeciwiają się prowadzeniu rozprawy w tak ciasnej sali.

Massa 20 stycznia. Pociąg kolejowy zdążający z Pontremoli do Spezii wjechał w nocy w pobliżu tunelu na ogromną bryłę kamienia ułożoną w poprzek szyn. Kilka wagonów zostało zgruchotanych, podróżni jednak wyszli bez szwanku. Skutkiem tego wypadku ustawiono straże wzdłuż całej linii z Pontremoli do Massy.

Jenerał Heusch, komendant wojsk w Massa, rozwiązał kilka rewolucyjnych stowarzyszeń.

Belgrad 20 stycznia. W sferach wtajemniczonych opowiadają, że król Aleksander miał zamiar powołać nowy gabinet zpoza łona parlamentu, wszelako ci ludzie, których chciał powołać do rządu, odradzili mu tego, to też król odstąpił już od swego zamiaru.

Wiedeń 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej poruszył jeden z radnych sprawę zeszłorocznej wystawy muzycznej i teatralnej w Wiedniu. Przy tej sposobności przyszło do wielkiej awantury między liberałami a antysemitami.

Sąd przysięgłych skazał hrabiego Piatti'ego, oskarżonego o wyłudzenie kwoty 38.000 zł. wrzekomo na zakupno lasów w Galicyi, na półtrzecia roku więzienia i na zapłacenie odszkodowania w kwocie 21.000.

Paryż 20 stycznia. W rozmaitych dzielnicach miasta znajduje policya bezustannie przyrządy podrzucone widocznie celem wywołania explozyi. Niektóre z tych bomb skonstruowane są w dziwny sposób i mają fantastyczną formę.

Fiume 20 stycznia. Tutejsza rada miejska przyjęła jednomyślnie wniosek tej treści, iż poseł miasta Fiumy, hr. Teodor Batthyany przez to, iż z powodu projektowanych reform kościelno-politycznych wystąpił ze stronnictwa liberalnego, stanął w sprzeczności z liberalnemi zapatrywaniami fiumskiej rady miejskiej.

Rzym 20 stycznia. Dziennik *Riforma* donosi, że skutkiem zarządzonych przez jenerała Heuscha rewizyi w Massie i Carrarze, wykryto bardzo ważne dokumenta wyjaśniające właściwy cel obecnego ruchu rewolucyjnego.

Wiedeń 16 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* ogłasza pismo pełnomocnika księcia Hohenlohe, adwokata Kleina. W piśmie tem dr. Klein oświadcza, że granica między Węgrami a Galicyą w wysokich Karpatach jest naturalna i dokładnie oznaczona na karcie generalnego sztabu. Tę granicę stanowi wierzch Mnicha a właściwie linia prosta od tego wierzchu do jeziora, stąd zaś dalej rzeka Białka. Ta granica nigdy nie była zmienianą.

Petersburg 20 stycznia. Według *Nowoje Wremia* wydał rząd rosyjski nakaz do straży granicznych wstrzymywać o ile możności wychodźców z Galicyi i nie wpuszczać ich do Rosyi.

Paryż 20 stycznia. Dzienniki donoszą, iż Milan opuścił tajemnie Paryż udając się do Belgradu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 stycznia 1894.

HOTEL FRANCUSKI. Księżna A. Lubomirska z Miżyńca. Hrabina M. Zamoyska z Rosyi. W. Kraiński z Wyszatycz. F. Jaruntowski z Twierdzy. T. Waydowski z Bóbrki. G. Roos z Paryża. F. Weil z Wiednia. C. Judd z Krakowa. W. Löwy z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Weber z Trembowli. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Znamirowski z Krynicy. G. Fuchs z Wiednia. O. Salowa z Zabłotca. W. Loeb z Wiednia. G. Filipowski z Kocowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Jabłonowska i R. Brykczyńska z Zagościa. R. Truskolaska z Banunina. K. i J. Skawińscy z Parchacza. R. Schmützer z Pragi. K. Pruska z Płocka. M. Ostrowska z Radomska.

HOTEL VICTORYA. Dr. F. Wasylewski z Rohatyna. J. Kaziowski ze Stanisławczyka. L. Rożenkowski ze Złoczowa. R. Jeżewski z Odesy. J. Żiwny z Wiednia. E. Schencker z Wiednia. M. Freund z Łopatyna. M. Menz z Wsenita. M. Keitzl z Wiednia. Ksiądz M. Siczyński ze Stopczatowa.

HOTEL CENTRALNY. Z. Sarnecki z Krakowa. Hr. Bukowski z Halicza. Dr. Kimelman i M. Łodyńscy z Kupczy. K. Ilgner ze Stanisławowa. S. Glücken z Wiednia. M. Kreimel z Berlina. Fischer z Wiednia. P. Osiecimski i Vedl z Wielkich Mostów.

Lwów dnia 20 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Wiedeń dnia 20 stycznia. (godz. 11 w południe.) Kredyty 353.12, kred. węgierskie 426.—, Anglob. 155.—, Uniony 259.75, Bankvereiny 126.—, Länderbanki 252.90, Akcye tytoniowe 199.—, Staatsbahny 310.50, Lombardy 108.25, Elbethale 242.75 Renta papierowa 94.87, Renta węg. 4% kor. 98.15 Renta węg. złota 4% 117.40, Alpiny 52·40, Marki 61·28 Losy tur. 57.50.

59)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

W kilka dni później, gdy Persillard wyszedł z domu, co wydarzało mu się dość rzadko, Jactain powodowany tą samą do swego towarzysza nieufnością nieuzasadnioną, postanowił również zabezpieczyć swoje pieniądze.

Wyszedł z domu i przekonawszy się, że nikogo, kto mógłby go podpatrzeć, nie ma w okolicy, poszedł na koniec ogrodu warzywnego i w otwór przygotowany już dawniej w murze przeciwległym temu, w którym Persillard schował swoje pieniądze, z tą samą ostrożnością ukrył blaszaną skrzynkę ze swym skarbem. Założył cegły, usunął ślady i nikt by się nie domyślił, że ogród ten w dwóch przeciwległych ścianach zawierał w sobie dwa majątki, dwóch niegdyś przyjaciół, obecnie wrogów nieprzejednanych.

Przy sobie zostawili obaj niewielkie kwoty na potrzeby bieżące, by, o ile można, nie często zaglądać do ukrytych skrzynek.

Ale od dnia, w którym rozstali się ze swym skarbem, zrozumieli, że coś ważnego zaszło w ich życiu.

Mieli zwyczaj, który wkrótce stał się nałogiem, dotykać swemi grubemi palcami kieszeni, mieszczących w sobie banknoty. Odtąd ten powtarzali po kilka razy na godzinę. I za każdym razem doświadczali nowej radości, przekonując się, że to nie marzenie, ale naprawdę są bogaczami.

Obecnie, gdy pozbyli się swych skarbów, ustał i nałóg, palce przestały dotykać się kieszeni.

— Ukrył je — rzekł do siebie Persillard.

— Schował gdzieś — szepnął Jactain.

Spojrzeli na siebie podejrzliwie, a współcześnie przyszła im myśl:

— Gdzie on schował swoje pieniądze?

— Gdzie on mógł je ukryć?

Wtedy zaczęli się wspólnie szpiegować i używać wszelkich podstępów, by odkryć wzajemne kryjówki. Na zdradliwe, a niby to obojętne zapytania, żaden z nich nie dał się złapać, nie dał się spokój uleciał i sen odbiegł ich oczu. Teraz śledzili się każdej nocy i zrywali się na równe nogi, jak pierwszego dnia po otrzymaniu pieniędzy w wiosce Prades. Jactain podbiegał do łóżka Persillarda, dla przekonania się, czy towarzysz jego śpi; Persillard jak szalony biegł do Jactaina, dla upewnienia się, czy leży na swem łóżku.

Niekiedy, gdy obudzili się współcześnie, zrywali się obaj z pościeli i dziwili się wzajemnie, stanąwszy naprzeciw siebie z pałającym wzrokiem, wystraszonymi rysami twarzy, z potarganymi włosami i bijącem sercem, pod wrażeniem niedorzecznych przywidzeń.

Podczas dnia byli spokojniejszymi. Ale właśnie ta nieufność i podejrzliwość zdradziła starannie ukrywaną tajemnicę.

Nie dotykali się już palcami pieniędzy, bo ich przy sobie nie mieli, lecz za to wyrodziła się w nich inna mania, zarówno uporczywa, mianowicie nałóg spoglądania przez okno na mury, w których ukryli swe pieniądze. Gdy siadali, to zawsze każdy przy swojem oknie.

Mania ta zdradziła ich.

— Aha, to w murze od strony północnej ukrył swój skarb — pomyślał pewnego dnia Persillard.

— A więc w murze od południa schował swą skrzynkę — szepnął Jactain.

Odkrycie to napełniło ich radością. Przez dzień byli dla siebie uprzejmi, prawie serdeczni, jak niegdyś za czasów żebraniny i nędzy. Persillard wybrał z popiołu najpiękniejsze i najlepiej opieczone kartofle i podał je Jactainowi, który je przyjął. Zapomniał się nawet tak dalece, że wyrzekł się t. y.

— Patrz, jakie apetyczne, spróbuj.

Ale i Jactain pragnął okazać się również wspaniałomyślnym. Odsunął z przed siebie na środek stołu półmisek makaronu i zaproponował:

— Jeżeli masz ochotę...

Persillard przysunął swe krzesło.

Tego dnia stali się znowu przyjaciołmi, jak za czasów dawnych. Persillard, uradowany swem odkryciem, był tak nieroztropnym, że wychylił kilka lampek wina, hojnie ofiarowanych mu przez Jactaina. Ale ponieważ nie był do trunku tego przyzwyczajony, zazwyczaj bowiem pijał tylko wodę, upił się więc tak, że wkrótce zasnął.

— Śpij, mój stary, śpij — szepnął Jactain, układając go na łóżku — śpij choć do jutra.

Gdy skończył obiad i wychylił ostatnią lampkę, podszedł do łóżka swego towarzysza i silnie wstrząsnął go za ramię. Persillard chrapał i nie przebudził się.

— Dobrze... będę miał dość czasu dla odszukania twojej skrzynki.

I pewny, że pijany towarzysz jego nie przeszkodzi mu w poszukiwaniach, pośpiesznie wyszedł do ogrodu.

Ale jak odkryć kryjówkę? Mur był wysoki i długi. Ale Jactain pochwycił kilka razy kierunek wzroku Persillarda i zauważył, że szedł on w prostej linii przez jedno z najpiękniejszych drzewek brzoskwiniowych. Stanąwszy przed oknem, spojrzał w tym kierunku.

— To tam musi być jego kryjówka.

Poszedł po motykę, wrócił z nią do upatrzonego miejsca i zaczął kopać ziemię. Po kilku minutach głuche o jakiś drewniany przedmiot uderzenie zwróciło jego uwagę. Ukląkł i rękoma zaczął odgrzebywać ziemię. Wtem gęste chmury zasłoniły księżyc i zaczął padać deszcz. Jactain nie przerwał roboty.

— Tem lepiej — szepnął — woda zmyje ślady motyki i jutro nic nie będzie można poznać.

Praca jego nie była daremną. Po chwili wyjął skrzynkę, chciał ją otworzyć, lecz była zamknięta na klucz. Wstrząsnął nią — z wnętrza doszedł go odgłos odbijającego się o ścianki pugilaresu.

— Aha, więc tu schował swój skarb!

Jactain nie miał złych zamiarów, do czyn tego popchnęła go tylko ciekawość. Myśl kradzieży nie przyszła mu jeszcze do głowy. A jednak nie mogąc otworzyć skrzynki, doświadczył przykrego zawodu. Nie chciał naruszać zamku lub zawiasów, gdyż Persillard mógłby uszkodzenie zauważyć.

Wrócił do domu, ukroił z bochenka chleba kawałek miękiszu, namiesił się do chrapiącego ciągle Persillarda i wszedł. Nie zeszedł rozmiękczył chleb, urobił z niego gęste ciasto, przyłożył je do zamka skrzynki i zacparzył się w odcisk. Posiadając go, łatwo będzie mógł dorobić klucz.

Potem wstawił skrzynkę na swoje miejsce, zakrył ziemią i zrównał ją. Padający deszcz spłukał wyciśnięte na miękkiej ziemi ślady jego kroków.

Wrócił do domu i uszczęśliwiony z odkrycia tajemnicy swego towarzysza, położył się i zasnął.

Następnego dnia rano obudził się pierwszy i widząc, że Persillard spał jak zabity, pobiegł do ślusarza, aby mu dorobił klucz. W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, co z nim się działo.

Persillard podniósł się z ociężałą głową i pamięcią zamroczoną. W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, co z nim się działo.

Jactain wybuchnął śmiechem i zawołał tonem przyjacielskim:

— Cóż stary, upiłeś się trochę?

Persillard zawstydził się. Przypomniał sobie, że pił za wiele i zasnął, nie rozebrawszy się nawet. On, będący dotąd wzorem trzeźwości. Skąd mu się to wzięło? Przez głowę przemknęło mu podejrzenie. Spojrzał na Jactaina z przestrachem i pomyślał:

— Czyżby to była pułapka?

I podczas gdy Jactain ubierał się, podszedł do okna i spojrzał w kierunku drzewka brzoskwiniowego. Następnie przechadzał się czas jakiś po ogrodzie, nachylił się do skrytki, udając, że ogląda drzewko i po chwili odszedł uspokojony. Towarzysz jego tak dobrze usunął ślady, że Persillard nie powziął najmniejszego podejrzenia. Jactain, obserwując układanie te manewry, rozśmiał się i mruknął:

— Dałeś się złapać, stary! Wiem, gdzie schowałeś swój skarb, a ty nie wiesz, gdzie ukryłem mój.

Z drugiej strony i Persillarda paliła ciekawość dowiedzieć się, w jakiem miejscu Jactain zakopał swoje pieniądze. Postanowił więc, gdy Jactain uda się do Prades po prowizye, skorzystać z jego nieobecności i rozpocząć poszukiwania.

Tymczasem jak największa serdeczność panowała między dwoma przyjaciółmi — obaj przesadzali się we wzajemnej uprzejmości. Małe względem siebie zamiary niejasno jeszcze określone, lecz czując instynktownie — nie uczciwe, starali się naprawić je naprzód oznakami serdeczności. Był to złoty wiek ich pożycia wspólnego.

Nie umieli zdać sobie sprawy ze swych pragnień i zamiarów i zdziwiliby się bardzo, gdyby ktoś, zajrzawszy do głębi ich dusz, powiedział:

— Czy ty, Jactain, nie myślisz czasem zagarnąć majątku Persillarda?

— Czy ty, Persillard, nie masz czasem zamiaru przywłaszczyć sobie pieniędzy Jactaina?

Oburzyliby się na to niezmiernie, gdyż rzeczywiście myśl ta dotychczas nie przyszła im do głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.